

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Nr 4 (16) wrzesień 1997 r.

Cena 80 gr

Spółeczeństwo rejonu
lubaczowskiego
pośpieszyło
z pomocą
powodzianom

Z apelem do mieszkańców ziemi lubaczowskiej o pomoc powodzianom zwróciły się gminy, parafie, organizacje społeczne, zakłady pracy, instytucje i urzędy. Już 20 lipca we wszystkich kościołach w Lubaczowie, Cieszanowie, Oleszycach i innych parafiach diecezji lubaczowsko-zamojskiej, została przeprowadzona zbiórka pieniężna na rzecz powodzian. Parafia św. Stanisława w Lubaczowie dla Caritas w Sandomierzu przekazała ze zbiórki 100 paczek żywnościowych, środków czystości, a nawet łóżka.

Rada Miasta Lubaczowa na rzecz powodzian w gminie Łubnice przekazała 5 tys. zł, Urząd Rejonowy - 371 zł, Bank BP PKO - 410 zł, Rejonowy Urząd Pocztowy - 425 zł, Rejonowy Urząd Pracy - 515 zł, Rejon Dróg Publicznych - 200 zł, PCK - 300 zł. Nie brakło też pomocy rzeczowej. Miejska Spółdzielnia „SCH” wysłała powodzianom 500 bochenków chleba i 400 butelek wody mineralnej.

Pomoc powodzianom z gminy Borowa w woj. tarnobrzeskim zainicjowała również Fundacja im. Solidarności Ziemi Lubaczowskiej oraz tutejszy oddział Zarządu Regionu Ziemia Przemyska NSZZ „Solidarność”. W wyniku zbiorów dokonanych przez te organizacje przekazano na rzecz poszkodowanych dary wartości 15 tys. zł (cukier, mleko, odżywki dla dzieci, konserwy, makarony oraz bieliznę pościelową, kołdry i koce).

Szeroką akcję na rzecz pomocy powodzianom w woj. tarnobrzeskim podjęły gminy w rejonie lubaczowskim. W gminie Lubaczów niemal we wszystkich wsiach sołtysi zorganizowali zbiórki darów rzeczowych. W sumie zebrano 703 worki zboża, 455 worków ziemniaków, 35 worków mąki, 22 worki różnych artykułów spożywczo-przemysłowych. Aż 5 samochodów ciężarowych Urząd Gminy w Lubaczowie zaangażował, aby dary te przewieźć na teren gminy Łubnice w woj. tarnobrzeskim.

Rada i pracownicy Urzędu Gminy i Miasta w Cieszanowie, po dokonaniu bezpośrednie-

(ciąg dalszy na str. 9)

CHCE WAM SŁUŻYĆ

Wśród kandydatów na parlamentarzystów z rejonu lubaczowskiego jest burmistrz miasta i gminy Cieszanów Edward Dziadula. Startuje on z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej z listy nr 6. Ma 57 lat, jest żonaty, ojciec dwóch synów i córki.

M.W.: Dlaczego kandydujesz?

E.Dz.: Czynie to z dwóch powodów:

- 1) W 1993 roku kandydowałem na senatora i uzyskałem aż 27 tysięcy głosów. Mam prawo sądzić, że już wówczas znaczna część mieszkańców województwa przemyskiego zaufała mi i pozytywnie oceniła mój dorobek. Ludzie ci żyją i pracują, a ja nie mogę zawieść ich zaufania.
- 2) Pełniąc różne funkcje przez szereg lat, a zwłaszcza samorządowe stanowisko naczelnika, a obecnie burmistrza, miałem możliwość „bywać” w różnych salonach władzy i stąd wiem, że najważniejsze decyzje zapadają poza województwem. Dlatego też uważam, że jako poseł mogę dokonać znacznie więcej, niż jako burmistrz. W swej dotychczasowej roli mogę występować w sprawach dotyczących wyłącznie gminy. Jako poseł będę miał moralne prawo, a nawet obowiązek (dodaje od siebie - przyjemność) występować w sprawach rejonu lubaczowskiego, jak również województwa przemyskiego, skąd pochodzić będzie mój elektorat. Z tych względów równie bliska mi będzie gmina Cieszanów, jak też wszystkie inne gminy i miasta w województwie przemyskim.

Gdybym został posłem będę dążył dołączenia wysiłków parlamentarzystów różnych opcji, a pochodzących z tzw. ściany wschodniej do działań, pracy nad dokumentami, które w przyszłości pozwoliły by rozwijać się bardziej prężnie wschodnim województwom przygranicznym, a zwłaszcza przemyskiem.

Dlaczego startujesz z listy SLD?

Aktualnie w większości państw Europy Zachodniej mamy rządy lewicowe, które w przeciwieństwie do gabinetów prawicowych służą wszystkim grupom społecz-



stwa. Dostrzegają więc problemy, interesy nie tylko tych, którym się powiodło, ale również tych, którym z różnych względów żyje się bardzo ciężko.

Również w Polsce za rządów koalicji, w której SLD jest ugrupowaniem wiodącym w ciągu ostatnich czterech lat, realnie poprawiły się warunki życia wielu grup ludzi. Rządy lewicy zapewniły też spokój, względny ład i bezpieczeństwo ludzi. Oprócz sporów koalicyjnych i sporadycznych połażanek sejmowych, nie widzę tzw. polskiego piekła, które dominowało do 1993 roku, a nawet do czasu wyborów prezydenckich.

Nie znaczy to jednak, że jestem bezkrytycznym zwolennikiem rządów lewicy,

(ciąg dalszy na str. 3)

Towarzystwo Przyjaciół Narola wznновиło działalność

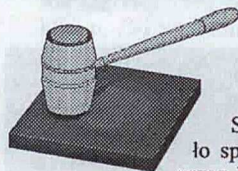
Reaktywowane Towarzystwo Przyjaciół Narola rozwija aktywną działalność. Komisja Ekologiczna wspomaga działania Urzędu Miasta i Gminy na rzecz budowy wysypiska śmieci. Zajęła się też estetyką miasta i stanem jego czystości. Władze miasta zostały zdopingowane do wymiany płytek chodnikowych, jak też do założenia kwietników wokół siedziby UMig.

Głównym zadaniem dla Towarzystwa Przyjaciół Narola jest uruchomienie Muzeum. UMig na siedzibę Muzeum przeznaczył obiekt starej szkoły. Ale remont budynku przekracza możliwości finansowe władz gminy. Dlatego też Towarzystwo Przyjaciół Narola zwróciło się z apelem do miejscowych instytucji i osób o wsparcie tego przedsięwzięcia. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Mieszkanca Narola Krystyna Szmuc nieodpłatnie na cele Muzeum odstąpiła 4 topole, które zostały przeznaczone na deski.

Samorząd mieszkańców uchwalił dokonanie wycinki drzewa i przeznaczenie go na wymianę podłóg. Cięcie tego drzewa w ramach pomocy dla Towarzystwa Przyjaciół Narola zobowiązał się wykonać prowadzący firmę pilarską Krzysztof Broszko.

Z kolei robotnicy wykonujący prace przy Muzeum będą opłacani z darowizny przekazanej przez rodaka z Narola, aktualnie mieszkającego w Szwecji - Jana Zuchowskiego, który płaci też za przetarcie drzewa oraz zdeklarował się wyposażyć dwie izby muzealne w 120 map z okresu najazdu szwedzkiego oraz w cenną ekspozycję znaczków. Należy dodać, że w Muzeum znajdują się też eksponaty z byłej Izby Pamięci w Narolu Wsi, które zostały zebrane przez Jadwigę i Kazimierza Sitarzów.

R.J.



Nie sfinalizowany przetarg

Sporo, emocji towarzyszyło sprzedaży w Lubaczowie przez Urząd Miejski 6-arowej działki przylegającej do rynku. Przypomnijmy, że nowo wybudowaną przy rynku plebanie, do której przylega wspomniana działka, kupiła już wcześniej Maria Cywińska z Baszni, posiadająca również obywatelstwo francuskie.

Na ogłoszony przez Urząd Miejski w „Nowinach” i „Życiu Przemyskim” przetarg, który odbył się z początkiem sierpnia, przybyło aż dziesięciu kupców. Oprócz wspomnianej już Marii Cywińskiej, na sali znaleźli się: Stanisław Gaciara, Stefania Sierkowska, bracia Henryk i Zdzisław Kornagowie, Józef Mańkowski, Marian Szałański, Wojciech Mazurek, Witold Manczura, Andrzej Zielnik.

Pani Marii Cywińskiej towarzyszył ksiądz proboszcz Zbigniew Kociolek, który po otwarciu przetargu zabrał głos i wyjaśnił, że ewentualny nabywca winien się liczyć z faktem konieczności prze-

strzegania obowiązujących przepisów, w myśl których budowany nowy budynek nie może zasłaniać okien w już stojącym obiekcie. Stąd też wznoszony może on być w określonej odległości od stojących ścian. Komentarz ten zniechęcił niektórych obecnych do uczestniczenia w przetargu.

Niemniej jednak większość wyrażała chęć kupna do momentu, póki zgłaszana oferta nie przekroczyła 60 tys. złotych. Po przekroczeniu tej sumy na „placu boju” został tylko Marian Szałański i Maria Cywińska. Ale gdy suma przekroczyła 100 tys. zł Marian Szałański wycofał się z dalszego przetargu i w efekcie za 110 tys. zł potencjalnym nabywcą została Maria Cywińska.

W myśl obowiązujących przepisów do 20 sierpnia nabywca winien zapłacić całą należność. Okazało się jednak, że jeszcze przed upływem tego terminu, Maria Cywińska tracąc wadium zrezygnowała z kupna 6-arowej działki. A więc emocje ciąg dalszy.

R.J.

DNI KULTURY NIEMIECKIEJ W LUBACZOWIE

W dniach 17 - 23 sierpnia odbyły się w Lubaczowie Dni Kultury Niemieckiej. Przyjeżdżających gości z Tostedt powitała orkiestra dęta. Po zakwaterowaniu i omówieniu programu odbył się koncert zespołu „Ready For Freddy” z Przemysła.

W drugim dniu (poniedziałek) w remizie strażacy z Lubaczowa spotkali się ze strażakami z Tostedt. W kolejnym punkcie programu odbył się mecz między drużynami z tych dwóch miast. W godzinach popołudniowych goście wraz z gospodarzami wyjechali na koncert do katedry w Leżajsku.

W kolejnych dniach miał miejsce festyn „Zabawa bez granic”, na którym wystąpiły zespoły artystyczne z Lubaczowa, Tostedt, Jaworowa, Rawy Ruskiej.

W ramach Dni Kultury Niemieckiej w Lubaczowie odbyły się również robocze spotkania władz wojewódzkich i miast partnerskich - Tostedt, Jaworowa, Rawy Ruskiej i Lubaczowa jak też spotkania w grupach problemowych.

IX OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PIOSENKI RELIGIJNEJ W LUBACZOWIE

Po uroczystym nabożeństwie w dniu 22 sierpnia, z udziałem zespołów z Niemiec, Ukrainy i wszystkich gości, odbyło się otwarcie IX OFPR w Lubaczowie. Niezależnie od przeglądów konkursowych wystąpiły zespoły: „GRECCIO” z Jasła, „Wolna Grupa Bukowina”, „Solidarni” z Gdańska, „Zmierzch” z Biszczyc, „Fioretti” z Krakowa i „Pro-Life” z Jarosławia.

W rejonie lubaczowskim

W Turnieju Wiedzy Pożarniczej, który odbył się 25 czerwca br., wzięło udział 4 tys. uczniów. W kategorii wiekowej od 12 do 15 lat trzecie miejsce zajął Konrad Hulak z SP Nr 1 w Lubaczowie.

W 1996 roku Wojewódzkie Stanowisko Koordynacji Ratownictwa zanotowało 740 pożarów, o 62 więcej niż w poprzednim roku. Na terenie Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Lubaczowie, straż pożarna wzywana była 34 razy.

W 1996 roku zanotowano w województwie 898 zagrożeń. Jest to o 283 więcej niż w 1995 roku. A w rejonie lubaczowskim w ub. rol było ich 45.

21 czerwca wieczorem, na Tanwi w pobliżu Lipska, odbyła się wielka impreza „Puszczanie Wianków”. W programie był pokaz sztucznych ogni, całonocna zabawa, na której przygrywał zespół muzyczny Saly z Rudy Różanieckiej.

4 lipca w Oleszycach oddano do użytku nowoczesną biologiczno-mechaniczną oczyszczalnię ścieków. Do oczyszczalni tej o przepustowości 450 m³ podłączono również Stare Oleszyce i Stare Sioło (Kolonia). Inwestycja ta była możliwa dzięki preferencyjnemu kredytowi z NFO w kwocie 700 tys. zł. Skorzystano też z dotacji Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, o którą zabiegał poseł Józef Michalik.

Wśród 29 najlepszych producentów rolnych w województwie przemyskim, którzy spełniają europejskie kryteria „gospodarstwa szkoleniowego”, znalazł się Marian Różański z Oleszyc. Z tej okazji wojewoda przemyski Stanisław Bajda wyróżnionym nadał - jako pierwszym w województwie - licencje gospodarstw szkoleniowych na lata 1997 - 2003.

Do wojewódzkiego etapu konkursu agroturystycznego „Zielone lato 97” zgłoszono 21 gospodarstw. Specjalna komisja punktowała estetykę obejścia, ceny, rodzaj oferty (noclegi, czy także wyżywienie), liczbę przyjętych gości w ubiegłym sezonie.

Po dokonaniu oceny, najwięcej punktów uzyskał Ludwik Wicijowski z Narola. Jako jeden z głównych walorów wypunktowano wspianą kuchnię ekologiczną.

Wysokie notowania uzyskali również: Zbigniew Rebizant z Woli Wielkiej, dysponujący domem w stylu myśliwskim i koniem do przejażdżek, oraz Antoni Steczkiewicz z Lipska, który zapewnia gościom możliwość wędkowania i zbierania grzybów.

BŁOGOSŁAWIONA BERNARDYNA JABŁOŃSKA Z PIZUN KOŁO NAROLA



**Maria
Jabłońska,**

którą Ojciec Święty Jan Paweł II podczas wizyty w Zakopanem, 6 czerwca br. zaliczył w poczet błogosławionych, urodziła się 5 sierpnia 1878 roku w Pizunach w pobliżu Narola. Maria przeżyła szczęśliwe dzieciństwo. Niedługo jednak ono trwało. W 16 roku życia traci ukochaną matkę, a ojciec już po miesiącu żeni się z drugą. Odtąd cień smutku zgasił całą radość młodej dziewczyny. Szukała samotności i zaczęła stronić od rodziców, domu, otoczenia. Równocześnie oddawała się długim modlitwom i praktykom pokutnym. Od-

kryła w sobie chęć całkowitego oddania się Bogu i wstąpienia do klasztoru.

Będąc na odpuszcie w Horyńcu spotkała Brata Alberta. Po krótkiej rozmowie podjęła decyzję i ustalili spotkanie w pustelni w Bruśnie, gdy skończy 18 lat. Decyzję podjęła mimo sprzeciwu ojca, który chciał ją wydać za męża. Opuszcza dom rodzinny i 13 sierpnia 1896 roku znalazła się w pustelni w Bruśnie. Tu Brat Albert przeprowadza z nią długą rozmowę. Chociaż mówił jej o trudach albertyńskiego życia, nie przestraszyła się i pozostała z zakonnicami.

Już nazajutrz Maria znalazła się w Krakowie, by w Domu Kalek odbyć pierwszą próbę zakonną. Nie była ona lekką. Codziennie przebywała w domu pełnym ruchu, krzyku umysłowo chorych, przekleństw ludzi ulicy. Mimo najlepszej woli trudno jej było przystosować się do nowych warunków. Najpierw pracowała w kuchni, ale wkrótce dzięki wyjątkowej sumiennosci awansowała na główną ku-

charkę. W efekcie Brat Albert dwudziestodwuletniej Marii powierzył urząd przełożonej w Domu Kalek, a 7 kwietnia 1902 roku ogłosił siostrę Bernardynę (takie imię zakonne przyjęła Maria) przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Na ten wybór w pełni zasługiwała. Cechowała ją wrodzona dobroć, silna wola, wyjątkowa osobowość, pełna wdzięku i uroku nadprzyrodzonego.

W czasie I wojny światowej Albertynki obsługiwały szpitale wojskowe, niosąc pomoc rannym i prowadząc przytułek dla bezdomnych żołnierzy. Siostra Bernardyna zmarła 23 września 1940 roku. Umierała wśród straszliwych cierpień. Ciało jej pokryte było wrzodami. W ostatniej drodze towarzyszyły jej tłumy wiernych, chociaż był to okres okupacji.

Ojciec Święty w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski w Zakopanem powiedział: *Matka Bernardyna Jabłońska - duchowa córka św. Brata Alberta Chmielowskiego, współpracowała i kontynuowała jego dzieła miłosierdzia - żyjąc w ubóstwie dla Chrystusa poświęciła się służbie najuboższemu. Kościół stawia nam dzisiaj za wzór tę świętobliwą Zakonnice, której dewizą życia były słowa: dawać, wiecznie dawać.*

Ryszard Strzelecki

CHCE WAM SŁUŻYĆ

(ciąg dalszy ze str. 1)

lecz uważam, że mimo potknięć rządzi ona znacznie lepiej i skuteczniej niż jej poprzednicy. Oczywiście opcja lewicowa nie znaaczy, że każdemu po równo i że komuś trzeba odebrać. Chodzi tylko o to, aby każdy za swoją pracę, aktywność, pomysłowość miał godziwe wynagrodzenie. Ci zaś, którzy nie stać na uzyskanie odpowiedniego standardu życia, muszą być pod ochroną państwa.

Grzechem nagminnym parlamentarzystów jest odrywanie się od realiów życia w efekcie tracą oni kontakt z wyborcami. Jak przed taką ewentualnością, gdy zostaniesz posłem, będziesz się zabezpieczał?

Przynajmniej mnie takie niebezpieczeństwo nie grozi. Mam świadomość, że aby należycie reprezentować interesy wyborców, poseł musi utrzymywać ustawiczny kontakt z wyborcami. Nie sposób jednak bezpośrednio kontaktować się z całym elektoratem. Dlatego też, niezależnie od spotkań z wyborcami, znaczący oręż dla posła widzę w samorządach. Radni bowiem to ludzie z autorytetem, znający doskonale potrzeby środowisk, które reprezentują. W moim odczuciu takie podejście daje gwarancje uchwalania przez parlament dobrego prawa i tym samym należyte wywiązywanie się posła ze swych obowiązków. Nawet bowiem najlepsi prawnicy nie zaproponują trafnych rozwiązań prawnych nie znając realiów społecznych, których dane ustawy mają dotyczyć. Natomiast poseł mający stały kontakt z wyborcami, jak

też z ludźmi którzy ich reprezentują, ma możliwość obiektywnej oceny projektów ustaw i tym samym unikamy tzw. „zakalca prawnego”. Dlatego też uważam, że ścisłe kontakty z przedstawicielami samorządów są skarbnicą wiedzy i odczuć społecznych, i to począwszy od sołtysa, poprzez wójta, burmistrza, a na delegatach na sejmiki samorządowe i do Izby Rolniczej skończywszy.

Również nieodzowne jest współdziałanie z przedstawicielami administracji rządowej, a więc wojewodami, ministrami. Daje ono możliwość uzyskania obrazu spraw jakby z drugiej strony. Trzeba pamiętać, że parlamentarzysta z województwa przemyskiego ma o wiele trudniejsze zadanie aniżeli poseł z dużych aglomeracji. Ci sobie poradzą szybciej, chociaż efekty ich działania w terenie są mało widoczne. Widać to na przykładzie Baszni. Niemal szklane domy miały tam być budowane, a skończyło się na setkach bezrobotnych i szarej beznadziejnej rzeczywistości. A ten który obiecywał wołał się od tego czasu nie pokazywać w rejonie lubaczowskim.

Na naszym terenie mamy wręcz rekordowe bezrobocie i w ślad za tym do wielu domów zagląda bieda.

Zgadzam się z tym poglądem i bez względu na to, kto jest winien za ten stan rzeczy, należy czynić wszystko aby wyjątkowo wysokie bezrobocie na naszym terenie malało. Jak wiemy w rejonie lubaczowskim było niegdyś kilka dużych PGR-ów, które szybko zlikwidowano. Pochopnie wyprzedano maszyny, ciągniki. Oferowaną ziemię byli pracownicy skazani byli uprawiać chyba tyl-

ko motykami i kosami. W rezultacie mamy tu szarość, zagubienie i biedę.

Bezrobotnych przysporzyły też Zakłady Wyrobów Galanterijnych, Spółdzielnie Kółek Rolniczych, POM, Centrala Nasienna w Oleszycach, wcześniej wspomniana Kopalnia Siarki w Baszni.

W sumie mamy w rejonie lubaczowskim kilkudziesięcną rzeszę bezrobotnych i należy czynić wszystko, aby miejsc pracy dla tych ludzi przybywało. Gmina Cieszanów ma już w tym względzie pozytywne osiągnięcia. Usytuowana w budynkach byłego POM Fabryka Mebli dała zatrudnienie 250 osobom. Kilkanaście dalszych osób pracuje w byłym PMB w Dachnowie. Ponadto w bieżącym roku wszyscy, którzy byli chętni do pracy, a nie mają zasilku dla bezrobotnych, zostali przyjęci do pracy w ramach robót publicznych i interwencyjnych. Pozwoliła na to realizacja programu finansowanego przez Krajowy Urząd Pracy.

Gmina Cieszanów jest też uczestnikiem rządowego programu zwalczania bezrobocia na wsi. Nie przeceniając jego walorów wiele mogliśmy się nauczyć porównując sytuację naszej gminy z innymi gminami w kraju. Opracowana strategia rozwoju gminy daje odpowiedź, jakimi drogami dążyć do likwidacji bezrobocia. Jest nim między innymi rolnictwo wraz z przetwórstwem, obsługa ruchu przygranicznego i agroturystyka, szkoda tylko, że póki co, ma ona nieliczną zwolenników.

Bolesnym i zarazem drażliwym problemem jest los ludzi starych. Jaki jest Twój pogląd w tej kwestii.

Doskonale znam ten problem i stykam się z nim niemal codziennie jako burmistrz. To szalenie bolesne, gdy stary człowiek, który całe życie ciężko pracował, czuje

(ciąg dalszy na str. 4)

CHCE WAM SŁUŻYĆ

(ciąg dalszy ze str. 3)

się teraz zbędny. W moim przekonaniu wyjsie jest tylko jedno. Na wzór krajów zachodnich winniśmy dla tych ludzi organizować domy spokojnej starości. Ale domy, w których byłby odpowiedni komfort, opieka lekarska, miejsce na godziwą rozrywkę i relaks. Sądę wręcz, że taki dom winien być w każdej gminie, w każdym nawet małym mieście. Mając to na uwadze Zarząd Gminy w Cieszanowie już z taką koncepcją wyszedł. W Nowym Siole w budynku byłego przedszkola jest kuchnia i odpowiednia ilość sal. A więc mamy obiekt dla ludzi, którzy nie chcą swoich dni dożywać w samotności i w opuszczeniu. Chcę zapewnić, że gdy zostanę posłem jedną z najpilniejszych spraw dla mnie będzie wcielanie w życie takich przedsięwzięć.

Znane są animozje między Cieszanowem a Lubaczowem. Czy nie obawiasz się, że jako mieszkaniec Cieszanowa możesz być przez lubaczowian w czasie wyborów ignorowany?

W moim odczuciu wzajemna niechęć, którą masz na myśli, to już odległa, dotycząca okresu międzywojennego historia. Wówczas to na tle przeniesienia siedziby powiatu z Cieszanowa do Lubaczowa pojawiło się u jednych uczucie żalu, a u drugich tryumfu. Ale już w okresie powojennym wzajemne uprzedzenia ustąpiły miejsca przyjaźni i wspólnoty celów. Dla mojego pokolenia Lubaczów jawi się jako miasto mej młodości, gdzie chodziło się do szkoły, a przyjaźnie wówczas zawarte przetrwały do dziś. Wreszcie jest to miasto, z którym z racji zlokalizowania w nim szeregu instytucji i urzędów, Cieszanów jak też i wszystkie sąsiadujące gminy utrzymują nieprzerwane kontakty.

Nie ukrywam - Cieszanów chociaż bardziej dotknięty skutkami II wojny światowej - ma również swoje aspiracje. Przykładowo, gdy zostanie wybudowana nowa szkoła, w obecnych budynkach może mieć swoją siedzibę szkoła średnia.

Skąd u Ciebie sentyment dla szkół?

Na pracy pedagogicznej minęła moja młodość. Były to najpiękniejsze lata w moim życiu. Na początku, jako młody, nie mający jeszcze rodziny nauczyciel, przez szereg lat rzucany byłem do wciąż nowych miejscowości. Uczyłem w Nowinach Hoyńskich, Majdanie Łukawieckim, Prusiu i Narolu. Dopiero Huta Różaniecka stała się znaczącym etapem w mojej pracy pedagogicznej. Tu założyłem rodzinę, tu pracując ukończyłem WSP w Krakowie i mianowano mnie kierownikiem. Tu wreszcie przy wsparciu wsi wybudowałem nową szkołę. I chyba moje osiągnięcia w tej miejscowości zadecydowały, że zostałem powołany na zastępcę dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lubaczowie.

Moja praca pedagogiczna spowodowała, że szkoły, pracując w niej ludzie, dla mnie jako burmistrza są „oczkiem w głowie”. Jako syn chłopca zawsze wychodziłem z założenia, że dzieci wiejskie, jak i z małych miast, z racji miejsca zamieszkania, nie mogą mieć gorszego startu do dalszej nauki. Dlatego też w gminie za mojej kadencji wybudowano i wyremontowano cały szereg szkół. Aktualnie w Cieszanowie wznoszona jest nowa szkoła z halą sportową.

Widzę, że również bliska jest Ci wieś.

Mój życiorys jest podobny do setek innych. Nieprzerwanie w czasie edukacji, tak w szkole podstawowej jak i później średniej, pracowałem w polu i na gospodarstwie. Żadnych więc kolonii, wakacji czy wycieczek. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, żeby o to mieć do kogokolwiek pretensje, a szczególnie do rodziców. Wszyscy w rodzinie pracowali ciężko, abyśmy mogli uczyć się dalej. Ta twarda szkoła nie pozostała bez wpływu na moje przyszłe życie. Nabrałem szacunku do pracy, trudu rolnika, jak również sam polubiłem tę pracę i w rezultacie od wielu lat prowadzę gospodarstwo.

Wielce denerwujące są dla mnie tylko spory wokół rolnictwa. Wszyscy chcą rolnikowi pomagać, wszyscy mu współczują, czynią teatralne gesty, a zboże, żywiec są

w cenach sprzed dwóch lat. Wydaje mi się, że dotychczasowe partie polityczne i rolnicze związki zawodowe nie mają pomysłu na polskie rolnictwo, które za parę lat wejdzie do Unii Europejskiej. Moim skromnym zdaniem rolnicy będą zmuszeni do organizowania się w związki producentów, co da im siłę w negocjacjach z odbiorcami ich produktów. Pragnąłbym bardzo mocno podkreślić, że wieś zasobna nie musi absolutnie stać się kosztem miasta.

W Twojej szafie wisi mundur strażacki?

Ze społecznym ruchem OSP związany jestem od 21 lat. Druhów strażaków uważam za społeczników, którzy z narażeniem życia ratują życie i mienie innych. Zostawszy posłem będę starał się aby wreszcie uchwalono nową ustawę o ochronie przeciwpożarowej, w której strażacy będą mieli zagwarantowane prawa do wynagrodzenia i zasiłków emerytalnych.

Co jeszcze, na zakończenie naszej rozmowy, chciałbyś powiedzieć?

Proszę wszystkich czytelników aby, przed podjęciem decyzji przy umie rozważyli, czy Waszym wybrańcem ma być człowiek, który tu się urodził, tu mieszka i pracuje i o wszystkich ważnych i drobnych problemach tego województwa nie dowiaduje się z telewizji, radia, prasy lecz z codziennych kontaktów z ludźmi tu mieszkającymi. Czy też mają tego zaszczytu dostąpić ludzie z zewnątrz, którzy pokazują się na naszym terenie tylko w okresie wyborów.

Jestem w takiej sytuacji, że nie muszę wszystkiego poznawać od początku. A wiele czasu mogę poświęcić na rozwiązywanie nabrzmiałych problemów. Do Cieszanowa, gdzie mieszkam, można przyjechać i porozmawiać ze mną, ocenić, bądź skrytykować moją działalność i dać mi wskazówki do dalszej pracy. Powiem nieskromnie: chcę słuchać i dyskutować, jak też przyznawać się do błędów.

Dziękuję za rozmowę. Wkraczają w kampanię wyborczą rozpoczęła szturm do serc i umysłów ludzi. Życzę Ci, aby był to marsz zwycięski.

Rozmawiał Marian Ważny

SPOTKANIE Z KULTURĄ

W dniach 19-20 lipca GOK w Starym Dzikowie zorganizował kolejną imprezę „Spotkanie z kulturą”. Ze względu na złą pogodę występy zespołów artystycznych odbyły się w siedzibie GOK.

W pierwszym dniu miały miejsce konkursy i zabawy dla dzieci, wystawa rękodzieła artystycznego i malarstwa oraz występy zespołów artystycznych.

W kolejnym dniu, w niedzielę, przez szereg godzin w GOK występowały zespoły artystyczne KGW z gminy Stary Dzików i z gminy Obaza oraz kapela ludowa z Lublińca. Okazuje się, co jest ewenemen-

tem na skalę wojewódzką, że w gminie Stary Dzików dosłownie każda wieś ma swój zespół śpiewaczy, a w Cewkowie są nawet dwa. Zespoły te poszerzają i doskonalą ciągle swój repertuar. W ostatnim roku niemal wszystkie przywdziały nowe stroje ludowe.

W pierwszej części imprezy zaprezentowali swój program wyborczy kandydaci na parlamentarzystów z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej: **Edward Dziadula** - burmistrz miasta i gminy Cieszanów, **Bronisława Bajor** - rolniczka z Majdanu Sieniawskiego, **Ryszard Kopaczyński** - dyrektor Banku Spółdzielczego w Obszy. Spotkanie z kandydatami na posłów z dużym poczuciem humoru prowadził Stanisław Zajac wójt gminy Stary Dzików.

W ramach imprezy zebrani minutą ciszy

uczciili ofiary powodzi. Dla powodzian dedykowany był wiersz napisany przez Marię Horańską z Nowego Dzikowa, który odczytała Urszula Kwiatkowska. Warto podkreślić, że Maria Horańska pisze wiersze na ważne okazje. Niektóre z nich weszły do repertuaru zespołu, w którym śpiewa.

Oprócz występów zespołów z gminy Stary Dzików wystąpili goście: Zespół z Zamchu z obrzędem weselnym i orkiestra z Babic. Ostatnim punktem programu artystycznego był występ nagradzanej licznymi brawami kapeli „Dziatkowie” ze Staro-Lublińca.

Po części artystycznej i poczęstunku przez gospodarzy wszystkich członków zespołu i gości biogosem, odbyła się zabawa, na której przygrywały na przemian przybyłe kapela i orkiestra.

LISTY



Każdą ukazującą się na rynku gazetę, czasopismo cechuje jakaś rytmiczność. To znaczy ukazuje się zawsze w tych samych terminach. Reguła ta, nie wiem dlaczego, obca jest Waszej gazecie. Jeśli jeszcze z początku Kresowiak Galicyjski ukazywał się co miesiąc, to teraz co dwa miesiące. Chociaż na winiecie pisze, że jest to miesięcznik. Trzeba szanować czytelnika i trzymać się określonych terminów. Jeśli idzie o mnie, to chcę wiedzieć, w którym tygodniu miesiąca mogę kupić Kresowiaka.

Władysław Młynarski, Lubaczów

Nie rozumiem, czym wytłumaczyć fakt, że Kresowiak systematycznie omija określone miejscowości i tereny. Przykładowo, poza informacjami z Kroniki Policyjnej właściwie do tej pory nie było nic o Wielkich Oczach. Za to preferuje się tylko takie miejscowości jak: Lubaczów, Cieszanów, Narol i Oleśzyce. Jeszcze od czasu do czasu pojawi się coś z gminy Stary Dzików. A w Wielkich Oczach też żyją ludzie. Nie brak tu ciekawych wydarzeń, dokonaj.

Irena Mazurek, Wielkie Oczy

W Kresowiaku razi duża ilość błędów ortograficznych, językowych i literówek. Przykładowo: niast Ułazów mamy Łazów, zamiast legendy mamy legedy, itp. Dowód, że gazeta chociaż ma atrakcyjny druk, nie ma najlepszej korekty. Jeśli jako nauczyciel wymagam poprawności językowej od uczniów, to tym bardziej należy jej żądać od lokalnej gazety.

Krystyna M., Lubaczów

W ostatnim okresie trafiło do redakcji kilka krytycznych listów o Kresowiaku, które zamieszczamy powyżej. Przeczytaliśmy je z uwagą i z autorem listów się w zupełności zgadzamy. Wprawdzie cieszy nas, że Kresowiak sprzedawany jest prawie bez zwrotów. Świadczy to, że jesteśmy czytani, akceptowani, że nasze pismo spełnia określone funkcje opiniotwórcze. Ale akceptacja tym bardziej winna nas zobowiązywać do utrzymania odpowiedniego poziomu pisma. A tymczasem błędy, tematyczne luki, niesystematyczność.

Jeśli możemy zapewnić, że już od tego numeru wprowadziliśmy profesjonalną korektę, to z pozostałymi mankamentami będzie się nam trudniej uporać. Przypominamy, że 12 stron druku to 50 stron maszynopisu. A zbieranie materiałów to swoista droga krzyżowa. Ileż wizyt po różnych urzędach trzeba skutecznie, do ilu osób dotrzeć, aby w sumie zebrać odpowiedni materiał. A wszystko dzieje się za darmo. Póki co, nikt z autorów nie zrynuje honorarium. Oczywiście, społeczny charakter pisma nie może wiązać się z taryfą ulgową. Dlatego też uczynimy wszystko aby zasygnalizowane w listach mankamenty wyeliminować.

Redakcja

Nowy ośrodek zdrowia w Starym Lublińcu

24 czerwca w Starym Lublińcu oddano do użytku Ośrodek Zdrowia. W uroczystości wzięli udział: lekarz wojewódzki Antoni Szynglarewicz, dyr ZOZ w Lubaczowie Stefan Kryczko, radni MiG Cieszanów wraz z przewodniczącym Czesławem Mazurkiem oraz burmistrz Edward Dziadula.

Dotychczasową siedzibą Ośrodka Zdrowia był PGR w Starym Lublińcu. Właścicielem tego obiektu została osoba prywatna. W związku z powyższym Ośrodek Zdrowia już w tych pomieszczeniach nie mógł funkcjonować. Poza tym lokalizacja tej placówki ze względu na znaczne oddalenie była niewygodna dla mieszkańców Lublińca.

Nowo otwarty Ośrodek Zdrowia jest w pełni nowoczesną placówką. Na jego cel Rada Miasta i Gminy przeznaczyła 350 milionów starych zł. Pracowali też przy nim bezrobotni. Władze wojewódzkie obiecały pomoc przy wyposażeniu OZ w odpowiedni sprzęt medyczny.

RS

KRONIKA POLICYJNA



18 maja

W Lubaczowie nocą nieznanego sprawcę po wybiciu szyby wystawowej w sklepiu szkolnym dokonano kradzieży artykułów spożywczych na sumę około 200 zł.

19 maja

Komenda Rejonowa Policji w Lubaczowie wszczęła poszukiwania za Magdaleną W. z Lubaczowa, która w tym dniu wyszła z domu. Po tygodniu zaginiona wróciła do domu.

W Rudzie Różanieckiej z Domu Pomocy Społecznej uciekło trzech pensjonariuszy. Po kilku dniach jeden z nich wrócił, a drugi został zatrzymany aż w Tarnowie.

W Lubaczowie Ryszard M. lat 21 w obecności personelu księgarni dokonał kradzieży książek wartości 36 zł, ale w trakcie ich wynoszenia został zauważony i kradzież się nie udała.

W Oleśzycach 4 kwietnia Maria S. otrzymała przesyłkę listową, w której nieznanego sprawcę żądał złożenia okupu w wysokości 2200 zł. W przypadku nie otrzymania tej sumy sprawca groził ujawnieniem kompromitujących materiałów. Do badań kryminalistycznych zabezpieczono dwa listy. Postępowanie prowadzi KP w Oleśzycach.

22 maja

W Dębinach w trakcie lekcji uczeń Jan K. lat 14 wykorzystując chwilową nieobecność nauczyciela i uczniów, po odgięciu zasuw zabezpieczającą jedną połowę drzwi i odjęciu drugiego skrzydła drzwi szafy, dokonał kradzieży piłki sportowej. Skradzioną piłkę odzyskano.

Tomasz W. z Lubaczowa podając nieprawdziwe dane wyłudził zasiłek dla bezrobotnych w wysokości 2400 zł.

Ustalono sprawców pobicia Jana R. z Rudy Różanieckiej w restauracji Tatarskiej. Okazali się nimi Wojciech H. lat 36 oraz Jan H. lat 43 z Tymców.

W Lubaczowie nieznanego sprawcę skradli samochód Audi 200 wartości 20 000 zł, na szkodę Krzysztofa B.

W Chotylubiu późnym wieczorem idący drogą Władysław K. lat 36, został zaatakowany przez Stanisława J. lat 51 z tej miejscowości, który uderzył go kilkakrotnie drewnianym kołkiem w nogę powodując jej złamanie. Postępowanie prowadzi KP w Cieszanowie.

30 maja

W nocy nieznanego sprawcę po przecięciu kłódek, wszedł do wnętrza Stacji Paliw w Lubaczowie, skąd skradł zestaw komputerowy, drukarkę oraz kasę fiskalną „FP 600”. Straty - 7058 zł.

W Cewkowie na skutek zwarcia instalacji elektrycznej, wybuchł pożar, w wyniku którego spaleni uległ budynek gospodarczy wraz z oborą i kuchnią letnią. Straty na szkodę Eugeniusza J. wynoszą 3000 zł.

31 maja

W Narolu rankiem wyszła z domu Iwona O. lat 13.

Ustalono, że nieletnia z przystanku PKS odjechała w kierunku Rzeszowa.

2 czerwca

W Oleśzycach nieznanego sprawcę skradł Józefowi W. z tej miejscowości 7 uli wartości 1500 zł. Krzysztof W. lat 20 z Żukowa i Mirosław S. lat 22 z Nowego Lublińca dokonali pobicia Andrzeja B. z tej miejscowości.

Nieznanego sprawcę po wybiciu szyby w drzwiach do sali konsumpcyjnej restauracji w Lubaczowie, dokonali kradzieży alkoholu i papierosów, wartości 1000 zł na szkodę Mariusza L.

Marian R. z Lubaczowa podczas awantury domowej złamał żonie Sabinie rękę.

11 czerwca

Kierujący samochodem Fiat 126 p Jan K. ze Szczutkowa nie zachował należytej ostrożności podczas zawracania i najechał na kierującego wozem Zbigniewa S. lat 13 z Łukawca, po czym zbiegł z miejsca wypadku. W bezpośrednim pościgu sprawca został zatrzymany.

12 czerwca

W Narolu Wsi Marian Z. lat 14 dokonał włamania do garażu własności Mikołaja H., z którego skradł 3,5 l etyliny.

W Lubaczowie w bezpośrednim pościgu zatrzymano Arkadiusza M. lat 30 z Łowczy, który wspólnie z Arturem C. lat 30 z Lubaczowa na oczach mieszkańców bloku wszedł do mieszkania Mariana G., z którego dokonali kradzieży telewizora oraz 120 zł. Sprawcy zostali ujęci i osadzeni w policyjnej izbie wytrzeźwień.

15 czerwca

Nieznanego sprawcę po wybiciu szyby w oknie korytarza SP Nr 2 w Lubaczowie wszedł do wnętrza i po wyłamaniu zamka w drzwiach pokoju nauczycielskiego skradł z lodówki wędliny, a z szatni magnetofon. Straty - 400 zł.

16 czerwca

W Borowej Górze nocą ze sklepu wielobranżowego nieznanego sprawcę skradł artykuły spożywcze, kosmetyki, papierosy oraz 50 zł. Straty na szkodę Stanisławy W. w Lubaczowie wynoszą 1000 zł.

18 czerwca

W Lipsku 53-letni Józef S. popełnił samobójstwo przez powieszenie. Nie ujawniono śladów działania osób trzecich. Zwłoki na polecenie prokuratora przekazano rodzinie.

19 czerwca

W Starym Lublińcu Józef M. lat 48 groził Władysławowi K. spalaniem zabudowań.

20 czerwca

Na prostym odcinku drogi kierujący samochodem Mercedes Andrzej P. z Lubaczowa nie zachował środków ostrożności, w efekcie najechał na jadący w tym samym kierunku rowerzystę Edwarda B. z Mokrzyca. Rowerzysta poniósł śmierć na miejscu.

21 czerwca

W bezpośrednim pościgu zatrzymano Andrzeja H. lat 26 z Bihala, sprawcy kradzieży 2 m³ drzewa.

22 czerwca

W Lisich Jamach wybuchł pożar w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej. Spaleniu uległa stodoła oraz znajdujący się w niej sprzęt rolniczy. Maria B. poniosła straty rzędu 30 000 zł.

23 czerwca

Z podobnych przyczyn wybuchł pożar w za-

(ciąg dalszy na str. 6)

KRONIKA POLICYJNA

(ciąg dalszy ze str. 5)

budowaniach Józefa P. z Nowego Dzikowa. Spaleniu uległa stodoła oraz znajdujące się w niej siano, słoma oraz maszyny i narzędzia rolnicze. Straty - 1200 zł.

W trakcie kontroli drogowej samochodu syrena, w którym znajdowali się Janusz N. lat 44 z Cewkowa i Stanisław R. lat 38 również z tej wsi, ujawniono przewożoną przez nich broń myśliwską oraz 8 sztuk amunicji myśliwskiej, na którą nie posiadali zezwolenia.

24 czerwca

W Werchracie na skutek wyładowań atmosferycznych, wybuchł pożar, w wyniku którego uległa spaleniu stodoła Stanisława B. Straty wynoszą 5000 zł.

25 czerwca

Samobójstwo przez powieszenie się na klamce drzwiowej w swoim mieszkaniu, popełnił Władysław M. lat 51 z Łowczy. Decyzją prokuratora zwłoki zabezpieczono w prosektorium w Lubaczowie.

29 czerwca

Policjanci z KRP w Lubaczowie wspólnie z mieszkańcami Baszni Górnej w bezpośrednim pościgu zatrzymali Dariusza Cz. lat 24 z Wólki Horynieckiej, który pod groźbą użycia noża zabrał Marcie Z. lat 16 z Baszni Górnej, plecak wartości około 300 zł. Zabrane mienie zostało odzyskane. Do celów dowodowych zabezpieczono nóż o ostrzu długości 11 cm. Wobec sprawcy decyzją prokuratora zastosowano środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego.

Ujawniono, że Adam T. lat 32 z Lubaczowa zamknął w mieszkaniu Janiny M., również w Lubaczowie, trzy nieletnie dziewczyny: Wioletę S. lat 15, Justynę B. lat 16 z Borowej Góry, oraz Martę B. lat 16 z Lubaczowa. Okazało się, że zatrzymany przez policję sprawca był w stanie nietrzeźwym.

3 lipca

W Lubaczowie Wojciech T. po wybiciu szyby w Księgarni „Domu Książki” wszedł do wnętrza i z kasy fiskalnej skradł pieniądze w kwocie 121 zł.

Na szosie pomiędzy Narolem a Kadłubiskami kierujący samochodem Fiat 126 p. Lucjan S. z Tarnowa z nieustalonych przyczyn zjechał na lewy pas jezdni doprowadzając tym samym do zderzenia z samochodem Fiat 126 p. Sprawca wypadku doznał obrażeń i przebywa w szpitalu.

W nocy nieznany sprawca dokonał kradzieży 70 m² siatki ogrodzeniowej wartości 798 zł na szkodę Nadleśnictwa Oleszycze.

9 lipca

Arkadiusz T. z Nowin Horynieckich dokonał kradzieży 2 m³ drewna bukowego (wiatrołomy), wartości 80 zł na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów. Podobnego wyczynu dokonał Jan R. lat 36 z Podemszczyny kradnąc 3 m³ drewna olchowego wartości 90 zł.

Samobójstwo przez powieszenie się na linie holowniczej umocowanej na więzi dachowej, popełnił Mariusz A., lat 33 z Płazowa. Nie ujawniono działania osób trzecich.

11 lipca

Jan B. lat 44 z Lubaczowa posiadał w samochodzie Żuk odbiornik radiowy „CB” nie mając na niego zezwolenia.

Marian S. z Chlewisk, lat 41 dokonał wyrębu i kradzieży 1,6 m³ drewna tartaczego o wartości 165 zł na szkodę Nadleśnictwa Narol.

12 lipca

Kierujący samochodem „Zaporożec” Marcin S. lat 19 z Narola, nie zachował należytej ostrożności na łuku drogi, zjechał na lewy pas ruchu i zderzył się czołowo z prawidłowo nadjeżdżającym ciągnikiem „Ursus”, którym kierował Zbigniew G. z Kadłubisk. W wyniku wypadku Marcin S. poniósł śmierć na miejscu. Pasażerowie samochodu Krzysztof P. oraz ciągnika Wojciech G. lat 10, doznali obrażeń ciała i trafili do szpitala.

14 lipca

Kierujący samochodem Fiat 126 p. Eugeniusz K. lat 57 z Nowego Lublińca podczas manewru włączania się do ruchu nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu jadącemu w tym samym kierunku rowerzyście Janowi M. lat 42. Konsekwencją było zderzenie pojazdów. Rowerzysta doznał obrażeń ciała.

15 lipca

Na terenie gminy Narol Aniela B. z Lipia, Jan Sz. z Huty Złomy i Barbara B. z Chlewisk uprawiali mak i konopie bez wymaganego zezwolenia.

W Woli Wielkiej na skutek uderzenia pioruna wybuchł pożar, w wyniku którego spaleniu uległa stodoła kryta dachówką, wraz ze słomą, sianem, zbożem. Straty na szkodę Andrzeja S. wynoszą 10 000 zł

W okresie od 24 czerwca do 16 lipca w okolicy Horyniec - Prusie nieznani sprawcy dokonali kradzieży 2000 m przewodów miedzianych z napowietrznej linii telefonicznej. Straty rzędu 4245 zł poniósł Oddział Bieszczadzkiej Straży Granicznej.

16 lipca

W Lubaczowie (ogródki działkowe) w bezpośrednim pościgu zatrzymano Jana Ch. lat 34 z Zapałowa, który wobec nieletnich A.B. lat 9 i M.K. lat 10 dopuścił się czynu lubieżnego, poprzez obmacywanie po ciele i całowanie po twarzy. Sprawca miał we krwi 2,44 promila alkoholu. Sąd Rejonowy w Lubaczowie wobec sprawcy zastosował tymczasowe aresztowanie na okres 1 miesiąca.

Policjanci z KP w Horyńcu po bezpośrednim pościgu zatrzymali Wiesława B. lat 11 oraz Ireneusza P. lat 9 z Horyńca, którzy z namiotu dokonali kradzieży radioodtwarzacza, dwóch latarek oraz szczyryka. Skradzione rzeczy wartości 300 zł zostały odzyskane.

W Lubaczowie w okresie 11 - 17 lipca nieznany sprawca po uprzednim wyrwaniu skobla wszedł do piwnicy Piotra B. skąd skradł rower górski „Pacyfik” i „Jubilat” oraz grzejnik gazowy z butlą.

19 lipca

W Oleszycach na łuku drogi (ul. Zamkowa) kierujący samochodem ciężarowym „Kamaz” z przyczepą, Stanisław O. z Dobrej, gm. Sieniewa, nie zachował należytej ostrożności w trakcie hamowania, wskutek czego doszło do zderzenia z nadjeżdżającym z przeciwnej strony samochodem osobowym Stanisława K. z Tomaszowa, który doznał obrażeń ciała i trafił do szpitala.

W Cieszanowie w nocy nieznani sprawcy po wybiciu szyby w drzwiach samochodu Cinqueto z wnętrza skradli radioodtwarzacz, powodując straty w wysokości 800 zł.

21 lipca

W Rudzie Różanieckiej Jan Z. lat 72 zabraniał mieszkającemu wspólnie zięciowi korzystania z podstawowego sprzętu oraz utrudniał mu dostęp do mieszkania.

Kierująca samochodem „VW Passat” Japina P. lat 38 z Baszni Dolnej nie zachowała należytej ostrożności i najechała na wyprzedzający ją samochód Fiat 126p, kierowany przez Edwarda B. z Lubaczowa. W wypadku jadący doznał obrażeń ciała i po opatrzeniu laboratoryjnym zostali zwolnieni do domu.

24 lipca

W Borchowie nocą nieznany sprawca po wyrwaniu zamka i wyrwaniu klódek od kraty zabezpieczającej, wszedł do sklepu spożywczego GS „SCH” w Oleszycach, skąd dokonał kradzieży artykułów wartości 2000 zł.

28 sierpnia

W Starym Lublińcu Paweł T. lat 18 po wyważeniu okna wszedł do baru „U Grzeška”, z którego dokonał kradzieży powodując straty w wysokości 100 zł na szkodę Emilii Ch.

30 sierpnia

W Oleszycach Tadeusz S. lat 47 przy użyciu pałki drewnianej pobił Tadeusza B., lat 73, w wyniku czego poszkodowany doznał obrażeń ciała.

W restauracji w Horyńcu, przebywający na warunkowym zwolnieniu Andrzej R. z Dziewięcierza, uderzył pięścią w twarz Lucjana G. z Tymców, a następnie z kieszeni zabrał mu 60 zł.

5 sierpnia

Na terenie Lubaczowa ujawniono nielegalną uprawę maku. Uprawa komisyjnie została zniszczona. Uprawę o tej samej powierzchni wykryto i zniszczono komisyjnie również w Oleszycach.

7 sierpnia

Na skrzyżowaniu ul. Kościuszki i Słowackiego w Lubaczowie kierujący samochodem Audi Jerzy O. lat 38 z Chełma, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej na drogę z pierwszeństwem przejazdu, nie zastosował się do znaku „Stop” i doprowadził do zderzenia z samochodem „Lublin” kierowanym przez Andrzeja Z. z Lubaczowa. W wyniku zderzenia, obrażeń ciała doznali pasażerowie samochodu Audi - Regina O. lat 30, Arkadiusz O. lat 16 i Kamil O. lat 14.

12 sierpnia

W Cieszanowie Grzegorz S. lat 17 z Łowczy oraz Krzysztof S. lat 23 z Lubaczowa dokonali kradzieży bańki z zawartością 10 litrów mleka z posesji Adama S. Poszkodowany podjął pościg za sprawcami własnym samochodem i dogonił ich w Lubaczowie. Podczas próby odzyskania mienia został przez sprawców kradzieży pobity oraz uszkodzono jego samochód. Suma strat wynosi 400 zł. Sprawcy w bezpośrednim pościgu zostali zatrzymani przez policję i osadzeni w policyjnej izbie wytrzeźwień.

W Lubaczowie w bezpośrednim pościgu zatrzymano Stefana T. lat 57 z Bogatyni, który skradł z szuflady w sklepie spożywczym Jerzego S. 15 zł. Prokurator rejonowy w Lubaczowie zastosował środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego.

15 sierpnia

W Werchracie nieznany sprawca usiłował podpalić kiosk. Straty w wysokości 1000 zł poniósł Dorota G. z tej miejscowości.

W Łowczy Tadeusz L. lat 40 i Julian B. dokonali kradzieży piły spalinowej „Stihl” oraz kompletu kluczy. Wartość skradzionego mienia na szkodę Piotra L. wynosi 1100 zł.

Akcja w Żarku „na ruskich”, odbiła się szerokim echem w powiecie lubaczowskim. Wydarzeniem tym wyjątkowo przejęte było podziemie poakowskie. Zdawano sobie bowiem sprawę, że Rosjanie z NKWD za ten czyn będą właśnie winić akowców. Za mord rosyjskich żołnierzy wściekły na Zagaję był Marian Warda (ps. Polakowski), dowódca rejonu AK w obwodzie tomaszowskim.

- Trzeba będzie zebrać ludzi i Zagończyka wraz z jego zgrają z Folwarków przepędzić, aby więcej takich mordów nie popełniał - miał powiedzieć Polakowski.

W akcji na Żarek brał też udział zastępca Zagaję porucznik Wasilewski (ps. Wieniawa). Na czas rekonwalescencji Czubryta objął kierownictwo



Milicjanci z Lubaczowa, Cieszanowa i Folwarków. Wśród nich dwóch podkomendnych Zagaję. (Cieszanów, 1945 rok.)

posterunku na Folwarkach. Ten absolwent szkoły oficerskiej z Poznania miał za sobą kampanię wrześniową, służył w LWP, z którego zdezerterował, a przed przybyciem w te strony zaciągnął się do AK. Z Zagajem zetknął się na zgrupowaniu w Brzezinach, w lipcu 1944 roku. Tadueszowi Czubrytowi zaimponował młody, doświadczony wojskowy mający za sobą w dodatku dezercję od czerwonych. Stąd szybko nawiązała się między nimi przyjaźń i Zagaj bez trudu zwerbował go do wyjazdu na Folwarki, gdzie od razu mianował go swoim zastępcą.

I tak jak Czubryt również Wieniawa na Folwarki przybył z dziewczyną. Dziewczyna była żołnierzem w stopniu sierżanta i też dezercerką z LWP. W przeciwieństwie do Zagaję, który ze swą „Zabcią” ciągle pokazywał się publicznie, Wieniawa swoją bogdanę trzymał niejako w konspiracji, w ukryciu. Nie zabierał jej na żadne wspólne wyprawy, przyjęcia. Była jak mawiano - jego dziewczyna do łóżka. Ale niezależnie od swojej kochanki Wieniawa miał opinię „kobięciarza” i nie stronił od innych miłosnych przygód. Dłuższy gorący romans miał nawet z dziewczyną z Cieszanowa. Owa gra na dwa fronty nie uszła uwadze wybranki. Pewnego dnia, nawet nie powiadając samego Wieniawę, spakowała swoje manele i zniknęła na zawsze z Folwarków.

Czubryta z Wieniawą, mimo początkowo wielkiej przyjaźni, tworzyli wielki kontrast. Zagaj impulsywny, wzbuchowy, odważny; Wieniawa zrównoważony z dużym poczuciem humoru, mając za sobą przygotowanie wojskowe, bardziej realistycznie oceniał sytuację. Nieraz jak zimny prysznik działał na gorącą głowę Czubryta.

Ale wiele ich też łączyło. Obydwaj byli nieprzejeźdnymi wrogami „czerwonych” i aby nie dopuścić do ugrunтовania ich pozycji w kraju, gotowi byli walczyć do upadłego. Różnili się tylko co do strategii walki. Wieniawa wychodził z założenia, że nie należy zbyt daleko dążyć komunistów, bo jak mówił „nas zgniotą”. Natomiast filozofia Zagaję opierała się na założeniu, że dni czerwonych w kraju są policzone i niechybnie wybuchnie III wojna światowa. Stąd, aby przyspieszyć rozwój wypadków, należy bezwzględnie kontynuować walkę.

Na tym między innymi też między Zagajem a Wieniawą zaczął narastać konflikt. Konflikt dla komendanta tym groźniejszy, ponieważ Wieniawa miał za sobą ludzi. Opinia zawodowego oficera robiła swoje. Stąd załoga niejako intuicyjnie również w nim widziała swojego zwierzchnika, darzyła szacunkiem. Wieniawa to wykorzystywał i jego aspiracje rosły. Wyszło to na jaw, gdy po akcji w Żarku, gdzie Zagaj został ranny, Wieniawa objął szefostwo

ZAGAJ

(odcinek 10)

posterunku na Folwarkach. Już po kilku dniach urzędowania wysłał do Cieszanowa ludzi z zadaniem aresztowania ukrywającego się w tym mieście dezercera wojsk - Bednarczuka. Szef miejscowej podziemnej organizacji Wilhelm Kołodziejczyk, poszukiwanego ułokował w swym mieszkaniu, a gościom z Folwarków zdecydowanie odmówił jego wydania. Ale emisariusze Wieniawy korzystając z chwilowej nieobecności w domu Kołodziejczyka, zabierają żołnierza na furmankę i przywożą go na Folwarki. Kołodziejczyk gdy się o zaistniałej sytuacji dowiedział, wysłał swoich ludzi do Wieniawy, aby żołnierza odebrać. Zdawał sobie bowiem sprawę co go tu może czekać. Wieniawa jednak zapewniał, że przywiezionemu żołnierzowi nic nie grozi, gdyż jest on jego kolegą i razem byli w wojsku. Po kilku jednak dniach do Cieszanowa dotarła wiadomość, że Bednarczuk z rozkazu Wieniawy został zastrzelony.

Po powrocie z rekonwalescencji (choć Folwarków nie opuszczał) Zagaj zorientował się, że czym prędzej musi pozbyć się Wieniawy i mianuje go szefem filialnego posterunku w Niemstowie. Na nowym miejscu pracy Wieniawa miał trudne zadanie. Posterunek był w stadium rozpadu. Dlatego też w pierwszej kolejności wprowadza dyscyplinę i na poszczególnych funkcjonariuszy, rekrutujących się w dużej mierze z dezercerów z wojska, nałożył obowiązki. Ogranicza też akcje rabunkowe na pobliskie wsie ukraińskie.

Ale manewr Czubryta zamiast osłabić, to jeszcze bardziej wzmocnił pozycję Wieniawy. Doszło wręcz do sytuacji, że komendant w Niemstowie przestał się w ogóle liczyć z Zagajem. Z tych też powodów Zagaj przybył do Niemstowa i ze swym podkomendnym przeprowadza ostrą rozmowę. Wprawdzie spotkanie to skończyło się wspólnym piciem wódki, to niemniej jednak konflikt między nimi narastał. Zaostrza się on gdy na posterunku w Niemstowie zaczęły się szerzyć dezercje i to przy cichej akceptacji Wieniawy.

W tej sytuacji Zagaj wysłał do Niemstowa dwóch funkcjonariuszy, którzy mają za zadanie nie spuszczać oka z Wieniawy i śledzić każdy jego krok. Wieniawa zorientował się oczywiście, że jest śledzony i do swojej sąsiadki Genowefy M. powiedział: „Gdybym miał samolot, to nawet skrzydła bym się czeplił aby się stąd wydostać”.

Pewnego majowego dnia wieczorem do Niemstowa na posterunek przyjechało z Folwarków furmanką dwóch uzbrojonych ludzi. Tego wieczoru w pokoju Wieniawy dość długo świeciło się światło. Emisariusze podobno dali Wieniawie wybór: albo się sam zastrzeli, albo będą musieli to zrobić oni. Dwa strzały jakie wkrótce się rozległy - jak relacjonuje jeden z mieszkańców Niemstowa - każą przypuszczać, że Wieniawa padł od kul wystranników.

Jeszcze przed świtem zwłoki jego wyniesiono na wóz i wywieziono do pobliskiego lasu, gdzie zostały zakopane w bezimiennym grobie. Wspomniana już mieszkanka Niemstowa Genowefa M. relacjonuje: „Poszłam na posterunek po druszlak. Korzystając z okazji, że w pobliżu nie było nikogo, zaglądnęłam na strych. Widok, który zobaczyłam wstrząsnął mną: na dachu wisiały Wieniawy wojskowe spodnie i buty”.

Śmierć podkomendnego wcale nie polepszyła samopoczucia i sytuacji Zagaję. Dla załogi tak na Folwarkach jak i w Niemstowie było oczywiste z czyjego rozkazu zginął ten człowiek, i z jakich pobudek wyrok wykonano. Wzrósł tylko wszechogarniający strach. Wszyscy bowiem uświadomili sobie, do czego może być zdolny Zagaj, i że gotów jest on kończyć ludzi nawet z własnych szeregów.

Marian Ważny

Smutny dla Lipska jubileusz

W czerwcu Szkołę Podstawową w Lipsku po raz ostatni odwiedzili uczniowie. Już 26 lutego br. na sesji Rady MiG zapadła decyzja o jej likwidacji, a z dniem 1 września przestała istnieć. Nie bez powodu u niejednego mieszkańca Lipska iza się w oku kręci. Szkoła ta, w której uczyło się 250 dzieci miała bogate tradycje i znana była z wysokiego poziomu nauczania. Dlatego też kres tej placówki dla wielu jest niezrozumiały.

Od jednego mieszkańca Lipska słyszę: *W szkołach w Dębinie, Plazowie, Hucie Różanieckiej uczy się po 40 dzieci i ich nie ruszają, a w naszej uczy się sześć razy tyle i ją rozwiązują!* Inny z kolei obywatel Lipska dodaje: *...taki to już nasz los.*

Wyjątkowo mocno kres szkoły w Lipsku przeżywa sołtys tej wsi Antoni Stankiewicz. *Co za ironia losu - mówi - szkołę likwiduje się niemalże w setną rocznicę jej zbudowania. Mój dziadek ją zbudował. Uważał to za swe największe życiowe osiągnięcie. A ja, jego wnuk, jako sołtys muszę się przykładać do jej likwidacji.* Antoni Stankiewicz w tej sprawie zorganizował we wsi referendum. Za szkołą w Lipsku wypowiedziało się 40% mieszkańców, a 60% było przeciw. Dane te wymownie wskazują, że w sprawie szkoły mieszkańcy Lipska są podzieleni. I wcale nie powinno to dziwić.

Niemalże na granicy tych dwóch miejscowości w Narolu została zbudowana jedna z najnowocześniejszych szkół w województwie. Placówka ta dysponuje odpowiednią kadrami, pracownikami i prowadzi na wysokim poziomie naukę języków obcych. Tym samym jest w stanie wyposażyć uczniów w niezbędną

wiedzę umożliwiającą dalszą naukę w szkole zawodowej czy średniej.

Szkoła w Lipsku niestety takich możliwości nie posiada. Wprawdzie dysponowała ona 16-osobową kadrami, ale tylko 7 osób dysponuje wyższym wykształceniem! Wybudowana sto lat temu nie posiada też odpowiednich warunków lokalowych.

Ale szkoła dla mieszkańców Lipska to symbol, atut do sławy i rangi. *Jakieś fatum ciąży nad tą miejscowością.* - ciągnie mieszkaniec Lipska - *Kiedyś było tu wszystko. Pozostało wprawdzie Kółko Rolnicze, ale nawet ono nazywa się SKR - Narol. Jest to tym bardziej przykre - dodaje inny - że jesteśmy wsią prężną i gospodarną.* Faktycznie w Lipsku gazyfikację przeprowadzono niemal w stu procentach, w całej wsi położono chodniki, reaktywowano Straż Pożarną, która kiedyś była najaktywniejsza w powiecie.

M.W.



Józek z Dolin poległ nad Adriatykiem

Niepojęte to dzisiaj dla nas: młody, 22-letni chłopak z Dolin, spod lasu, w czarną noc okupacji hitlerowskiej opuszcza dom rodzinny, kierując się na południe pieszo, koleją przemierza kilka tysięcy kilometrów, aby dotrzeć na Bliski Wschód, do tworzącej się tam armii polskiej. Pod Monte Cassino, jako żołnierz Brygady Strzelców Karpackich, walczy na najsilniej bronionym przez Niemców odcinku Linii Hitlera. Przeżywa to piekło, ale ginie w kilka tygodni później przy forsowaniu jednej z ostatnich zapór niemieckich, otwierającym aliantom wrota do serca Europy.

Józek Ważny był równieśnikiem niepodległej Polski. Naukę rozpoczyna w szkole na Dolinach, a kończy w Cieszanowie. Mimo dobrych stopni i jego rozległych zainteresowań, rodziny nie stać na postanie syna do szkoły średniej. Pozostaje więc w domu, ale nie tkwi w bezczynności. Dużo czyta, żywo interesuje się historią, polityką. Zapisuje się do organizacji Strzelca. Z niepokojem śledzi rozwój sytuacji międzynarodowej. Równocześnie aby zarobić na życie trudni się handlem i w Rudzie Różanieckiej zakłada własną piekarnię.

Ciosem dla niego jest napad Niemiec na Polskę w 1939 roku. Z klęską swego kraju nie może się pogodzić. Za wszelką cenę chce być jednym z tych, którzy przystępują do walki z okupantem. Ze zmontowanego przez siebie w konspiracji radioodbiornika, dowiaduje się, że polscy żołnierze poprzez Karpaty przedostają się do Francji i tam przystępują do tworzącej się Armii Polskiej.

W konspiracji przed rodzicami, wraz z kolegą, 15 kwietnia 1940 roku wyrusza na Węgry. Ale już w tym samym dniu w Starym Dzikowie zostali aresztowani przez Niemców, którzy na szczęście oddają ich w ręce policji polskiej. Polacy ich zwalniali i uciekinierzy w następnym dniu byli już w Leżajsku. Stąd dalszą drogę Józek odbywa w pojedynkę. Z Leżajska pociągiem poprzez Przeworsk, Rzeszów, Jasło dociera do Krosna. Z Krosna dalszy marsz Józek kontynuuje piechotą. Pod wieczór 18 kwietnia dociera do przygranicznej wsi, gdzie jak wspomina w pamiętniku: *Od Ukrainki dostałem owsianego chleba*. Granicę przekroczył nocą i zaszył się w góry, które mimo wiosny pokrywała gruba warstwa śniegu. Po dwóch dniach podróży, 20 kwietnia, przekracza granicę węgierską i udaje się do miasta Ugwar, gdzie wówczas mieściło się polskie przedstawicielstwo. Otrzymane tu zaświadczenie umożliwiło mu dalszą podróż do Budapesztu, a stąd wyjazd do polskiego obozu.

W obozie tym przebywa przez tydzień. 26 maja każdy z obozowiczów otrzymał zielony paszport, pewną kwotę pieniędzy i przy pomocy przewodnika zostali przeprowadzeni przez granicę do Jugosławii. W Zagrzebiu udaje się do komisji lekarskiej, która po badaniach kieruje go do tworzącej się armii polskiej w Syrii. Poprzez Belgrad dociera do Aten. Z Grecji, 6 czerwca statkiem wyjeżdża do Syrii. Tu 13 czerwca, a więc prawie po dwóch miesiącach podróży, przyjeżdża do polskiego obozu wojskowego w Hams, gdzie zostaje przydzielony do 5 kompanii I Pułku Strzelców Karpackich.

Sucho referowana trasa jego podróży wcale nie oddaje grozy i niebezpieczeństw związanych z tą wyprawą. Przeciwnie dla tego chłopaka była to pierwsza wyprawa w świat. Będąc bez pieniędzy musiał przekraczać szereg granic, a na dodatek ciągle gro-

ziło mu, że wpadnie w ręce władz niemieckich.

Już 30 czerwca 1940 roku oddział, w którym służy Józek, wyrusza do Palestyny. Tu zwiedza Jerozolimę, grób Jezusa, Betlejem oraz Nazaret. Po trzymiesięcznym pobycie w Palestynie 2 października Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich zostaje przerzucona na front do Egiptu. W obozie nieopodal Aleksandrii Józek otrzymuje awans na plutonowego i dowódcę drużyny, oraz zadanie pilnowania 30-tysięcznego zgrupowania jeńców włoskich.

W pamiętniku pisze: *Zwiedziłem Kair, piramidy. Uczęszczałem na kurs z zakresu VI klasy gimnazjalnych. W tej szkole często myślę o domu i bardzo za nim tęsknię i za ukochaną Ojczyzną.*

W sierpniu 1941 roku Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich wyrusza na pomoc Anglikom w oblężonym przez Niemców Tobruku. Bitwa rozpoczęła 18 listopada była bardzo zażarta. Żołnierze byli pod ustawicznym ostrzałem wroga. Ponadto dokończył im upał, brak wody i głód. Tu Józek wstąpił się w nocnych wypadach ustawicznie nękających Niemców. Bitwa o Tobruk kończy się przegraną Niemców.

W listopadzie 1943 roku zapada decyzja wysłania II Korpusu na front włoski. Jako pierwsza do Włoch została przesunięta 3 dywizja Strzelców Karpackich, w której służy Józek. Z początkiem lutego w 1944 roku znalazła się już na linii frontu pod Monte Cassino. Formacja ta w bitwie o Monte Cassino otrzymała za zadanie zdobycie najbardziej ufortyfikowanych i najsilniej bronionych przez Niemców wzgórz, pasu fortyfikacji, bunkrów zwanych Linia Hitlera. W trakcie natarcia na wzgórze 553 ginie dowódca plutonu. Jego dowództwo obejmuje Józek. Kontynuując szturm na wspomniane wzgórze jego pluton miał na swej drodze wysunięty bunkier niemiecki. Bunkier ten Józek likwiduje i zabiera 5 jeńców niemieckich. Ostrzelany lawinowym ogniem z broni maszynowej pluton Józka został powstrzymany w natarciu, ale na zajętych pozycjach zdołał utrzymać się do rana.

Następnego dnia wznowiono natarcie i pluton Józefa Ważnego uczestniczy wraz z trzema kompaniami w zdobyciu wzgórza 503 oraz 569. W ciągu siedmiu dni morderczej bitwy o masyw Monte Cassino Józek cały czas był na pierwszej linii i nieprzerwanie uczestniczył w walkach. Nieprzypadkowo 3 dywizja Strzelców Karpackich miała aż 1571 rannych i zabitych.

Ale szlak bojowy Brygady Karpackiej nie kończy się na zdobyciu Monte Cassino i o odpoczynku nie było mowy. 1 lipca Władysław Anders wydał wytyczne, w myśl których 3 dywizja Strzelców Karpackich miała podjąć dalsze walki z Niemcami na wybrzeżu Adriatyckim. Już w dwa dni później karpaczycy ruszyli do walki. Ich zadaniem było zdobyć i utrzymać miasto Castelfidardo, zdobyć Osimo i opanować kolejne miasta nad Adriatykiem. Zadanie to nie było łatwe. Niemcy ściągnęli w ten teren wszelkie możliwe odwody. 4 lipca dochodzi do decydującej bitwy. W czasie jej trwania pod Cappel nad Adriatykiem ginie Józef Ważny.

Zarządzeniem naczelnego wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, 29 września 1944 roku Józef Ważny pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego „Virtuti Militari V klasy” w uznaniu czynów męstwa i wybitnych czynów bojowych wykazanych w okresie walk II Korpusu o

Monte Cassino.

Ponadto Józek za zasługi odznaczony został Krzyżem Walecznych, Gwiazdą za wojnę 1939 - 45, Gwiazdą Italii i Gwiazdą Afryki. Minęło już ponad pół wieku od śmierci Józka. Gdyby żył miałby dziś 79 lat. Ten chłopak z Dolin bez żadnego przymusu czy nakazu, a tylko z pobudek patriotycznych opuszcza dom, aby poprzez Karpaty dotrzeć do polskiej armii i bić się za ojczyznę. Zapłacił z cenę najwyższą. Zginął gdy miał 26 lat.

Marek Wrzosek



W poprzednim numerze „Kresowianka Galicyjskiego” zamieściliśmy dwa wiersze Pani Danuty Zuchowskiej z Narola: *Więc nie płacz i Jak mijają*. Fatalny zbieg okoliczności spowodował, że pominięte zostało nazwisko autorki. Za zaistniałą sytuację bardzo Panią Danutę Zuchowską przepraszamy.

Redakcja

Złote Gody

*W naszych czasach złote gody
Dobrze się każdemu dzieje
Stary, średni nawet młody
Na potęgę wódkę chleje*

*Inne sprawy na bok bierze
Dom, rodzina nawet praca
Wtedy jest zadowolony
Gdy na drodze się przewraca*

*Siedzi taki na urzędzie
Chcesz załatwić? - jasno powie
Może z tego coś tam będzie
Gdy walniemy coś na zdrowie
Dzisiaj wszyscy prawie tacy
Chociaż nie jest nikt bez winy
Kulturalni są Polacy
Tylko brak im dyscypliny*

Regulamin

*Dziś mężczyzna w naszym wieku
regulamin w sobie ma
Dni mu się beztrudnie wleka
wszystkie knajpy wokół zna*

*Co mu żona, nawet dzieci
Kumpel by się z niego śmiał
W knajpie czas przyjemnie leci
I poderwać by coś chciał*

*I tak wolno dni się wleka
Dni usłane niby z kart
No, zastanów się człowieku
Czy coś życie takie wart*

Danuta Zuchowska
Narol

Spółeczeństwo rejonu lubaczowskiego pośpieszyło z pomocą powodzianom

(ciąg dalszy ze str. 1)

go rozeznania wśród poszkodowanych dostarczyli powodzianom 100 par butów i 70 kolder za sumę 5 tys. zł.

Rada wyszła z założenia, że poszkodowani z gminy Lubnica zbiory będą mieli dopiero za rok i w ciągu tego czasu niezbędna będzie im pomoc. Dlatego też zakładając sukcesywną pomoc zbierane są deklaracje wśród wszystkich mieszkańców gminy. Po ich zebraniu pomoc powodzianom zostanie rozłożona na cały rok. Na sesji Rady Miasta i Gminy - oświadczył burmistrz Edward Dziadula - będziemy stawiać propozycje pomocy materialnej w postaci 100 m³ drewna budowlanego.

W gminie Narol zebrano dla powodzian 5 tys. zł oraz znaczną ilość zboża, żywności i sprzętu. Gmina jest gotowa również dostarczyć duże ilości zboża, żywności i sprzętu oraz pewności siana i słomy. Na koszt UMiG przy wsparciu sponsorów w Szkole Podstawowej w Łowczy dla 40 dzieci z rodzin dotkniętych powodzią we Wrocławiu zorganizowane zostały dwutygodniowe kolonie. W akcję pomocy powodzianom włączył się też Klub Honorowych Dawców Krwi w Narolu. 25 osób, w tym burmistrz, oddali po 450 gramów krwi.

UMiG w Oleszycach udzielił powodzianom wsparcia rzeczowego. W trzech załadowanych „Tirach” powodzianom w woj. tarnobrzeskim wysłano beły słomy, siana, środki czystości, ręczniki i żywność.

Gmina Stary Dzików dla powodzian z gminy Borowa zebrała 65 ton zboża i ziemniaków. W akcji tej nie zabrakło kobiet. W Starym Dzikowie KGW zorganizowało zbiórkę żywności i samodzielnie dostarczyło ją samochodem powodzianom w Górkach Mieleckich. Również w Nowym Dzikowie i Moszczanicy dokonano zbiórki żywności.

W gminie Horyniec dla powodzian z gminy Lubnice zebrano 473 worki zboża, 43 ziemniaków i 1 worek maki oraz 700 zł.

Pomoc trwa. Wszyscy burmistrzowie i radni zapewniają, że akcja zbiorów pieniędzy, żywności, sprzętu i odzieży jest kontynuowana. Mamy świadomość, że przedstawiony materiał nie daje pełnego obrazu zakresu i form pomocy powodzianom. Z pewnością o wielu ofiarodawcach tu nie wspomniano. Ale omówione przykłady jednoznacznie mówią, że społeczeństwo ziemi lubaczowskiej żywo i spontanicznie pośpieszyło z pomocą powodzianom w woj. tarnobrzeskim.

Marian Ważny

W czołówce lubaczowskich biznesmenów znajduje się Marian Szałański. To do niego należy w Lubaczowie, w samym rynku, największy wielobranżowy sklep Studio II i niewiele mniejszy przy ulicy Kościuszki - Studio II. Z rozmachem wszedł też na rynek rzeszowski.

Na początku swej drogi życiowej Marian Szałański nie zdradzał predyspozycji na handlowca. Kończy Technikum Budowlane w Jarostawie i podejmuje dalszą naukę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Ale z uczelnią rozstaje się po kilku latach studiów. Wraca do Lubaczowa i tu zakłada pracownię rzeźbiarską. Przez trzy lata wykonuje płaskorzeźby w drewnie. Nabywca tych prac - Księgarnia Świętego Wojciecha w Warszawie, zwiększa zamówienia. Szałański aby podoląć rosnącemu zapotrzebowaniu zatrudnia pracowników.

OD PRACOWNI RZEŹBIARSKIEJ DO SIECI SKLEPÓW

Zajęcie to, chociaż przynosi pewien dochód, nie zadowala Mariana Szałańskiego.

W 1981 roku zostaje współnikiem sklepu prowadzonego przez jego matkę. W dwa lata później jest on już jego własnością. Świeżo upieczony przedsiębiorca mając wolną rękę zdecydowanie poszerza asortyment towarów w posiadanych sklepach. Stąd rundy po całej Polsce. Za towarami zapuszcza się aż do Łodzi, Szklarskiej Poręby, Warszawy.

Szałański postanawia poszerzyć swój stan posiadania. W 1988 roku mimo szalejącej inflacji decyduje się na olbrzymi kredyt, i w Lubaczowie, w rynku wynajmuje obszerny lokal i instaluje w nim cały szereg stoisk. Już wówczas bowiem, niejako intuicyjnie czuł nadejście nowych czasów, a więc wolnego rynku i tym samym korzystnej koniunktury dla handlu. *Wiedziałem - mówi - że do sukcesu brakuje mi tylko pieniędzy.* Był odważny, a młodzi ludzie wchodzący w biznes bali się wówczas ryzykować.

Jest elastyczny i w przypadku niepowodzenia nie wyklucza zmiany branży. Z tych też powodów dla swoich sklepów wymyśla uniwersalną nazwę Studio. A w Lubaczowie rozgląda się za dalszym lokalem. Na przetargu w Urzędzie Miasta kupuje budynek, w którym otwiera sklep papierniczy, z dywanami, szkłem. Natomiast w macierzystym sklepie Nr 1 otwiera stoisko Kodak Ekspres.

Pu upływie kilku lat Marian Szałański zauważa, że nie przybywa mu już klientów w Lubaczowie, a obroty zatrzymały się na tym samym poziomie. *Jest to sygnał, że osiągnąłem górny pułap -* powie. Z tych też powodów zaczyna szukać kierunków ekspansji firmy poza Lubaczowem. Wybór pada na Rzeszów. W nowo otwartym obiekcie „Europa II” wynajmuje powierzchnię na cały szereg stoisk i rzuca tu towar z akurat remontowanego sklepu w Lubaczowie. W niedługim czasie również w Rzeszowie, na rogu ul. 3 Maja i Kościuszki otwiera kolejne sklepy.

Zdawać by się mogło, że Szałańskiemu tylko szczęście sprzyja. Jego firma jest bowiem w ustawicznej ekspansji i ktoś może powiedzieć, że sukces goni sukces. Tymczasem osiągnięcia są wynikiem żmudnej, wręcz katorzniczej pracy, ryzykanckich kredytów i odpowiednio przemyślanej strategii. Dla jej zilustrowania Marian Szałański posłużył się anegdotą: ekspert amerykański został zapytany, jak i na czym można zrobić dobry interes? Ekspert odpowiedział: nie ma dobrych interesów. Jeśli jest dobry interes to już jest za późno, bo ktoś inny go podjął. Aby się przekonać, czy dane przedsięwzięcie będzie udane, należy je najpierw zrealizować!

Marian Szałański jest entuzjastą handlu i czyni wszystko aby ten entuzjazm udzielał się jego pracownikom. Zajęcie, które wykonuje stało się pa-

są jego życia. W działalności solidaryzuje się z autorem książki „Najpiękniejszy zawód świata” całej poświęconej sprzedawaniu. Kilka egzemplarzy kupił dla firmy i jej lekturę zalecił pracownikom.

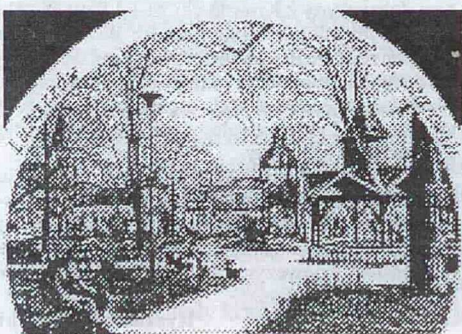
Gdyby nie motywacje do poszerzania stanu posiadania i odwaga, to przypuszczalnie do tej pory Marian Szałański co najwyżej prowadził by tylko jeden sklep. Jego aspiracje ciągle sięgają dalej. Barierą w ich urzeczywistnieniu jest tylko brak pieniędzy, ale podkreśla ostatnio *wykonałem zbyt duży skok i dlatego przez jakiś czas skoncentruję się na umocnieniu swego stanu posiadania.*

O sukcesie firmy decyduje też załoga. Mając to na uwadze Marian Szałański bardzo starannie dobierał swój zespół. Jego 30-osobowa załoga, to ludzie młodzi, ambitni, mający łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Tak się złożyło, że znaczna część pracowników w Lubaczowie jest z Oleszyc. Szef wiele czyni aby jego ludzie identyfikowali się z firmą. Stąd jego partnerskie kontakty z załogą. Gdy zachodzi potrzeba Marian Szałański podejmuje się wszystkich prac, łącznie z wyładunkiem towaru z samochodu.

W skład załogi wchodzi również żona Szałańskiego. To jej w dużej mierze można zawdzięczać sukcesy firmy. Antonina - absolwentka geografii w WSP w Krakowie - przez pięć lat uczyła w szkole i długo się wahała zanim podjęła decyzję przejścia do pracy w firmie męża. Były to jeszcze lata osiemdziesiąte, a schyłku PRL. Wówczas to praca w biznesie ludzi z wyższym wykształceniem nie zyskała jeszcze akceptacji społecznej. Dziś pod tym względem realia są odmienne i magister za ladą już nikogo nie dziwi.

Wprawdzie - jak wspomnieliśmy - Marian Szałański mówi, że w najbliższym czasie nie zamierza poszerzać swojej firmy, ale znając go należy wątpić, że poprzestanie na tym co osiągnął. Dlatego też wcale się nie zdziwimy, gdy w centrum Lubaczowa otworzy kolejny swój sklep.

Marek Wrzos



Z uwagą przeczytałem „Spowiedź Lubaczowianki”. Wiele dziewczętom w Polsce faktycznie się wydaje, że wystarczy tylko wyjechać na Zachód i już będzie się miało szczęśliwe życie. Po pierwsze, tu się mało kto żeni. Żyją na co dzień i odchodzą każdy w swoją stronę. Co do mieszkania, to Niemcy dużo budują, a samochód na chodzie można kupić za 1000 marek. Dużo dziewcząt z Polski jest werbowanych do pracy. Po przyjeździe do Niemiec są sprzedawane do cichych burdeli, które prowadzą Turcy, albo do domu uciech, które prowadzą Włosi i Niemcy.

A może któreś tam trafi się szczęście, tak jak Barbarze Orłowskiej z Rzeszowa. Była bufetową, poznała Niemca, który interesował się pornografią. Z nim wspólnie kręciła filmy. On ją oszukiwał i ona od niego odeszła i teraz ma prywatne studio sex.

Zbigniew Kogut, Marl, Niemcy

LISTY



Każdą ukazującą się na rynku gazetę, czasopismo cechuje jakaś rytmiczność. To znaczy ukazuje się zawsze w tych samych terminach. Reguła, nie wiem dlaczego, obca jest Waszej gazecie. Jeśli jeszcze z początku Kresowiak Galicyjski ukazywał się co miesiąc, to teraz co dwa miesiące. Chociaż na winiecie pisze, że jest to miesięcznik. Trzeba szanować czytelnika i trzymać się określonych terminów. Jeśli idzie o mnie, to chcę wiedzieć, w którym tygodniu miesiąca mogę kupić Kresowiaka.

Władysław Młynarski, Lubaczów

Nie rozumiem, czym wytłumaczyć fakt, że Kresowiak systematycznie omija określone miejscowości i tereny. Przykładowo, poza informacjami z Kroniki Policyjnej właściwie do tej pory nie było nic o Wielkich Oczach. Za to preferuje się tylko takie miejscowości jak: Lubaczów, Cieszanów, Narol i Oleszyce. Jeszcze od czasu do czasu pojawi się coś z gminy Stary Dzików. A w Wielkich Oczach też żyją ludzie. Nie brak tu ciekawych wydarzeń, dokonanych.

Irena Mazurek, Wielkie Oczy

W Kresowiaku razi duża ilość błędów ortograficznych, językowych i literówek. Przykładowo: niast Ułazów mamy Łazów, zamiast legendy mamy legedy, itp. Dowód, że gazeta chociaż ma atrakcyjny druk, nie ma najlepszej korekty. Jeśli jako nauczyciel wymagam poprawności językowej od uczniów, to tym bardziej należy jej żądać od lokalnej gazety.

Krystyna M., Lubaczów

W ostatnim okresie trafiło do redakcji kilka krytycznych listów o Kresowiaku, które zamieszczamy powyżej. Przeczytaliśmy je z uwagą i z autorem listów się w zupełności zgadzamy. Wprawdzie cieszy nas, że Kresowiak sprzedawany jest prawie bez zwrotów. Świadczy to, że jesteśmy czytani, akceptowani, że nasze pismo spełnia określone funkcje opiniotwórcze. Ale akceptacja tym bardziej winna nas zobowiązywać do utrzymania odpowiedniego poziomu pisma. A tymczasem błędy, tematyczne luki, niesystematyczność.

Jeśli możemy zapewnić, że już od tego numeru wprowadziliśmy profesjonalną korektę, to z pozostałymi mankamentami będzie się nam trudniej uporać. Przypominamy, że 12 stron druku to 50 stron maszynopisu. A zbieranie materiałów to swoista droga krzyżowa. Ileż wizyt po różnych urzędach trzeba skutecznie, do ilu osób dotrzeć, aby w sumie zebrać odpowiedni materiał. A wszystko dzieje się w mitem społecznym. Póki co, nikt z autorów nie zrymuje honorarium. Oczywiście, społeczny charakter pisma nie może wiązać się z taryfą ulgową. Dlatego też uczynimy wszystko aby zasygnalizowane w listach mankamenty wyeliminować.

Redakcja

Nowy ośrodek zdrowia w Starym Lublińcu

24 czerwca w Starym Lublińcu oddano do użytku Ośrodek Zdrowia. W uroczystości wzięli udział: lekarz wojewódzki Antoni Szynglarewicz, dyr ZOZ w Lubaczowie Stefan Kryczko, radni MiG Cieszanów wraz z przewodniczącym Czesławem Mazurkiem oraz burmistrz Edward Dziadula.

Dotychczasową siedzibą Ośrodka Zdrowia był PGR w Starym Lublińcu. Właścicielem tego obiektu została osoba prywatna. W związku z powyższym Ośrodek Zdrowia już w tych pomieszczeniach nie mógł funkcjonować. Poza tym lokalizacja tej placówki ze względu na znaczne oddalenie była niewygodna dla mieszkańców Lublińca.

Nowo otwarty Ośrodek Zdrowia jest w pełni nowoczesną placówką. Na jego cel Rada Miasta i Gminy przeznaczyła 350 milionów starych zł. Pracowali też przy nim bezrobotni. Władze wojewódzkie obiecały pomoc przy wyposażeniu OZ w odpowiedni sprzęt medyczny.

RS

KRONIKA POLICYJNA



18 maja

W Lubaczowie nocą nieznanego sprawcę po wybijeniu szyby wystawowej w sklepiu szkolnym dokonano kradzieży artykułów spożywczych na sumę około 200 zł.

19 maja

Komenda Rejonowa Policji w Lubaczowie wszczęła poszukiwania za Magdaleną W. z Lubaczowa, która w tym dniu wyszła z domu. Po tygodniu zaginiona wróciła do domu.

W Rudzie Różanieckiej z Domu Pomocy Społecznej uciekło trzech pensjonariuszy. Po kilku dniach jeden z nich wrócił, a drugi został zatrzymany aż w Tarnowie.

W Lubaczowie Ryszard M. lat 21 w obecności personelu księgarni dokonał kradzieży książek wartości 36 zł, ale w trakcie ich wynoszenia został zauważony i kradzież się nie udała.

W Oleszycach 4 kwietnia Maria S. otrzymała przesyłkę listową, w której nieznanego sprawcę żądał złożenia okupu w wysokości 2200 zł. W przypadku nie otrzymania tej sumy sprawca groził ujawnieniem kompromitujących materiałów. Do badań kryminalistycznych zabezpieczono dwa listy. Postępowanie prowadzi KP w Oleszycach.

22 maja

W Dębinach w trakcie lekcji uczeń Jan K. lat 14 wykorzystując chwilową nieobecność nauczyciela i uczniów, po odjęciu zasuw zabezpieczającą jedną połowę drzwi i odjęciu drugiego skrzydła drzwi szafy, dokonał kradzieży piłki sportowej. Skradzioną piłkę odzyskano.

Tomasz W. z Lubaczowa podając nieprawdziwe dane wyłudził zasiłek dla bezrobotnych w wysokości 2400 zł.

Ustalono sprawców pobicia Jana R. z Rudy Różanieckiej w restauracji Tatarskiej. Okazali się nimi Wojciech H. lat 36 oraz Jan H. lat 43 z Tymców.

W Lubaczowie nieznanego sprawcę skradli samochód Audi 200 wartości 20 000 zł, na szkodę Krzysztofa B.

W Chotylubiu późnym wieczorem idący drogą Władysław K. lat 36, został zaatakowany przez Stanisława J. lat 51 z tej miejscowości, który uderzył go kilkakrotnie drewnianym kołkiem w nogę powodując jej złamanie. Postępowanie prowadzi KP w Cieszanowie.

30 maja

W nocy nieznanego sprawcę po przecięciu kłodek, wszedł do wnętrza Stacji Paliw w Lubaczowie, skąd skradł zestaw komputerowy, drukarkę oraz kasę fiskalną „FP 600”. Straty - 7058 zł.

W Cewkowie na skutek zwarcia instalacji elektrycznej, wybuchł pożar, w wyniku którego spaleni uległ budynek gospodarczy wraz z oborą i kuchnią letnią. Straty na szkodę Eugeniusza J. wynoszą 3000 zł.

31 maja

W Narolu rankiem wyszła z domu Iwona O. lat 13.

Ustalono, że nieletnia z przystanku PKS odjechała w kierunku Rzeszowa.

2 czerwca

W Oleszycach nieznanego sprawcę skradł Józefowi W. z tej miejscowości 7 uli wartości 1500 zł.

Krzysztof W. lat 20 z Żukowa i Mirosław S. lat 22 z Nowego Lublińca dokonali pobicia Andrzeja B. z tej miejscowości.

Nieznanego sprawcę po wybijeniu szyby w drzwiach do sali konsumpcyjnej restauracji w Lubaczowie, dokonali kradzieży alkoholu i papierosów, wartości 1000 zł na szkodę Mariusza L.

Marian R. z Lubaczowa podczas awantury domowej złamał żonie Sabinie rękę.

11 czerwca

Kierujący samochodem Fiat 126 p Jan K. ze Szczutkowa nie zachował należytej ostrożności podczas zawracania i najechał na kierującego wozem Zbigniewa S. lat 13 z Łukawca, po czym zbiegł z miejsca wypadku. W bezpośrednim pościgu sprawca został zatrzymany.

12 czerwca

W Narolu Wsi Marian Z. lat 14 dokonał włamania do garażu własności Mikołaja H., z którego skradł 3,5 l etyliny.

W Lubaczowie w bezpośrednim pościgu zatrzymano Arkadiusza M. lat 30 z Łowczy, który wspólnie z Arturem C. lat 30 z Lubaczowa na oczach mieszkańców bloku wszedł do mieszkania Mariana G., z którego dokonali kradzieży telewizora oraz 120 zł. Sprawcy zostali ujęci i osadzeni w policyjnej izbie wytrzeźwień.

15 czerwca

Nieznanego sprawcę po wybijeniu szyby w oknie korytarza SP Nr 2 w Lubaczowie wszedł do wnętrza i po wyłamaniu zamka w drzwiach pokoju nauczycielskiego skradł z lodówki wędliny, a z szatni magnetofon. Straty - 400 zł.

16 czerwca

W Borowej Górze nocą ze sklepu wielobranżowego nieznanego sprawcę skradł artykuły spożywcze, kosmetyki, papierosy oraz 50 zł. Straty na szkodę Stanisławy W. w Lubaczowie wynoszą 1000 zł.

18 czerwca

W Lipsku 53-letni Józef S. popełnił samobójstwo przez powieszenie. Nie ujawniono śladów działania osób trzecich. Zwłoki na polecenie prokuratora przekazano rodzinie.

19 czerwca

W Starym Lublińcu Józef M. lat 48 groził Władysławowi K. spalaniem zabudowań.

20 czerwca

Na prostym odcinku drogi kierujący samochodem Mercedes Andrzej P. z Lubaczowa nie zachował środków ostrożności, w efekcie najechał na jadący w tym samym kierunku rowerzystę Edwarda B. z Mokrzyca. Rowerzysta poniósł śmierć na miejscu.

21 czerwca

W bezpośrednim pościgu zatrzymano Andrzeja H. lat 26 z Bihala, sprawcy kradzieży 2 m³ drzewa.

22 czerwca

W Lisich Jamach wybuchł pożar w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej. Spaleniu uległa stodoła oraz znajdujący się w niej sprzęt rolniczy. Maria B. poniosła straty rzędu 30 000 zł.

23 czerwca

Z podobnych przyczyn wybuchł pożar w za-

(ciąg dalszy na str. 6)

Co nam zostało z tych lat...

Henryk Diduch urodził się 5 lipca 1925 r. w Niemirowie, gdzie ukończył szkołę podstawową (10-letnia rosyjska). Następnie ukończył Technikum Budowlane w Krakowie i rozpoczął pracę w Zakładach Roszarniczych w Lubaczowie w latach 1950-53. W tym też czasie ukończył kurs sędziowski w Przemyśle. Jego egzaminatorami byli m.in. pp. Wojtyła i Głowacz. W Lubaczowie zaczął sędziować pierwsze mecze wraz z p.p. Miśkowem, Tabackiem, Kornagą. Był to pionierski okres w jego długiej sędziowskiej karierze. Tu zdobywał szlify, wykazując się od samego początku zdecydowaniem i niezwykle trafną oceną boiskowych wydarzeń. Mieszkał wraz z siostrą w Lubaczowie na ul. Piaski 20. Siostra mieszka tu do dzisiaj i p. Henryk często ją odwiedza. W czasie jednej z tych wizyt spotykam się z nią pełnego sentymentu do tych stron, dziarskiego i w pełni życia choć zegar czasu wystukał mu już ponad 70 lat i jest po zawale serca. Korzystam z okazji i przeprowadzam z p. Henrykiem retrospekcję minionych lat, o wiele dla polskiej piłki nożnej laskawszych niż obecnie.

Pana pierwsze mecze po przeprowadzeniu się do Tarnowa?

W czasie jednego z meczów wypatrzył mnie sędzia międzynarodowy p. Fronczyk i począwszy od meczu w Bydgoszczy przez 10 lat sędziowałem z nim na linii mecze ligowe i międzynarodowe.

Szczeble pańskiej kariery sędziowskiej...

Może zanim je przedstawię nadmienię, że w latach 1953-1962 pracowałem w Przedsiębiorstwie Produkcji Materiałów Budowlanych w Tarnowie jako kierownik działu technicznego, następnie

od 1962 do 1991 w Krakowskim Przedsiębiorstwie Produkcji Materiałów Budowlanych. Do Krakowa przeprowadziłem się w 1970 r. Początkowo sędziowałem mecze okręgówki i III ligi. Od 1967 r. zostałem sędzią klasy państwowej uprawnionym do sędziowania meczów I i II ligi. W sumie jako sędzia główny sędziowałem w I i II lidze 128 meczów, w tym 38 w I. Karierę sędziowską zakończyłem w 1976 r. i do 1990 r. pracowałem jako kwalifikator i obserwator na szczeblu centralnym, a w okręgowym pełniłem tę funkcję do dziś.

Jakich sędziów z tych czasów Pan szczególnie wspominają, i którzy byli przyjaciółmi i wzorami godnymi naśladowania?

Było ich wielu, ale szczególnie sentymentem darzyłem pp. A. Jarguza, J. Świątkę, St. Eksztajana, M. Ku-

stonia, Z. Stachurę, A. Sichankę, E. Norkę.

Pański styl sędziowania?

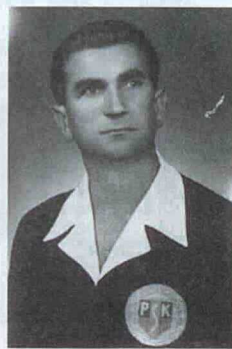
Nie będę tu oryginalny, ale każdy sędzia jest inny i choć wszyscy mamy przestrzegać ustalonych przepisów, różnie z tym bywa. Ja starałem się je interpretować w sposób życiowy w zależności od zaistniałych sytuacji. Nie szafowałem kartkami, pozwalałem zawodnikom grać, przepisów nie można się też trzymać sztywno.

Które sędziowane przez Pana mecze utkwiły najbardziej w pamięci?

Mecze międzynarodowe: Unia Tarnów - Chemia Lipsk, Cracovia - Austria Wiedeń, a z polskiej ligi Legia - Pogoń Szczecin, Zagłębie Sosnowiec - Legia, Górnik - Ruch (przy świetle elektrycznym), Lech - Śląsk i derby Warszawy Legia - Gwardia.

Z jakimi sędziami najczęściej prowadził Pan mecze?

Najczęściej z pp. dr Sichankiem, B. Sikorą, M. Bartuzelem.



Porozmawiajmy teraz o dzisiejszych czasach, co Pana ciągnie do Lubaczowa i woj. przemyskiego?

Przyjeżdżam z przyjemnością do Lubaczowa - kolebki mojej sędziowskiej kariery. Mam tu wielu przyjaciół, m.in. moich następców w sędziowskim fachu, którym staram się dużo przekazać i pomóc. Wymienię takie nazwiska jak: T. Załuski, J. Pukas, A. Przybylski, A. Szalański, T. Bierzczyski. Do Lubaczowa przyjeżdżał Kazimierz Górski zaproszony przez prezesa Michałiszyna i Pana J. Mroczo. W moich czasach w rejonie lubaczowskim było zarejestrowanych 4 sędziów - obecnie jest ich 28. Jeżeli chodzi o Przemyśl utrzymuję kontakty z Zygmuntem Ziobrem, Andrzejem Szpakim, Romanem Bednarzem i Wojciechem Kulaską.

Czym obecnie się Pan zajmuje?

Moją dewizą jest praca i jeszcze raz praca, oraz potrzeba pomagania innym. Mam dwie córki, syna i troje wnuków. Pracuję na działce, majsterkuję i uprawiam inne zajęcia domowe. Prowadzę szkolenia z młodymi sędziami, uczę ich nowoczesnego sposobu sędziowania. Mam też spotkania z zawodnikami, zapoznając ich z przepisami i sposobem zachowania się na boisku. Pracuję też dorywczo dorabiając do emerytury.

Co Panu zostało z tych lat?

Osiem zeszytów kroniki z życia sędziowskiego, mnóstwo propozycji, pamiątek, odznak - cały jeden pokój to swoiste muzeum sędziowskie.

Kogo chciałby Pan pozdrowić z Krakowa?

Pana Ryszarda Niemca - mojego przyjaciela i częstego gościa, pełniącego funkcję naczelnego redaktora Gazety Krakowskiej, Prezesa Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Krakowie. Cenię go bardzo za cięty język, otwartość, bystre patrzenie na dzisiejszą niełatwą rzeczywistość.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

rozmawiał Ryszard Kaczka

Juwenia - Pogoń 1:1 (0:0)

Bramki: 1-0 D. Piwudzki 72 min., 1-1 J. Krzyszkowski 82 min.

Juwenia: J. Gielarowicz, G. Ważny, A. Marciniszyn, J. Mazurkiewicz, D. Mazurkiewicz (od 80 min. P. Kolbuszewski), A. Witko (od 70 min. M. Mazurkiewicz), D. Młynarowicz, R. Kornaga, M. Gudzik, A. Mazurkiewicz, D. Piwudzki.

Pogoń: M. Świątek, W. Jareczko, T. Techlowiec (od 80 min. W. Majdan), R. Motyl, A. Wójciak, M. Frankowski, A. Sanok, T. Majdan (od 35 min. W. Mameczura), J. Dziobek, J. Krzyszkowski, M. Barszczak.

Sędziował: Andrzej Oleszek (Jarosław)

Żółta kartka: D. Młynarowicz (Juwenia)

Bez respektu dla bardziej utytułowanego przeciwnika zagrał cieszanowski beniaminek w derbowym pojedynku o miano najlepszej drużyny regionu lubaczowskiego. Od początku spotkania lekką przewagę uzyskała Juwenia stwarzając więcej groźnych sytuacji pod bramką Świątka. Najpierw gospodarze zdobyli gola nie uznanego przez sędziego (pozycja spalona), następnie w ogromnym zamieszaniu podbramkowym napastnicy Juwenii strzelali 3 razy, lecz piłkę z linii bramkowej wybijali w pole bramkarz i obrońcy Pogoni. Goście dwa razy zagrozili bramce Juwenii: w pierwszym przypadku odważnie interweniował Gielarowicz, w drugim minimalnie przestrzelił Krzyszkowski. W drugiej połowie mecz nabrał rumieńców, pod jedną i drugą bramką dochodziło do groźnych spieków. Cieszanowianie zdobyli bramkę po rzucie wolnym z pola karnego, goście odpowiedzieli bramką Krzyszkowskiego, który uwolnił się spod opieki doskonale pilnującego go do tej pory Gudzika. Po tym голу Pogoń ostro zaatakowała i gospodarze z trudem dowieźli remis do końca meczu.

R. Kaczka

Pozostałe wyniki V ligi:

Kamax II Gniewczyna	- JKS II	- 1:0
Bizon Medyka	- Wisłok Świętoniowa	- 2:3
Czarni Pawłosiów	- Granica Stubno	- 4:0
Łęka Ostrów	- Polonia II	- 1:0
Unia Łukawiec	- Syrenka Rożnów	- 1:1
Szówsko	- Czujaj II	- 3:1
Kaszyce	- Gorliczyna	- 1:0



Tabela V ligi

1. Kamax II Gniewczyna	3	9	7-1
2. Budowlani Szówsko	3	9	11-6
3. JKS II	3	6	8-1
4. Łęka Ostrów	3	6	11-5
5. Czarni Pawłosiów	3	6	8-2
6. Biało Czerw. Kaszyce	3	6	4-2
7. Juwenia Cieszanów	3	4	4-2
8. Syrenka Rożnów	3	4	6-5
9. Pogoń Lubaczów	3	4	6-6
10. LZS Gorliczyna	3	4	1-1
11. Wisłok Świętoniowa	3	3	6-7
12. Polonia II Przemyśl	3	3	2-4
13. Granica Stubno	3	3	2-8
14. Bizon Medyka	3	1	2-5
15. Unia Łukawiec	3	1	1-16
16. Czujaj II Krówniki	3	0	1-9

Klasa okręgowa

Nowosielce	- Święte 3-2 (mecz przerwany)
Sokół	- Lubaczów 2-2
Tuczępy	- St. Dzików 5-1
Mirocin	- Laszki 2-4
Gać	- Oleszyce 4-1
Żurawiczki	- Bircza 1-2
Krzeczowice	- Narol 3-5
Kalnów	- Dobkowice 4-2



SPORTOWCY ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ W NOWYM LUBLIŃCU - NAJLEPSI

Na zawodach zorganizowanych przez Szkolny Związek Sportowy uczniowie ze Szkoły Podstawowej z Nowego Lublińca w konkurencji mini piłki ręcznej zwyciężyli na mistrzostwach wojewódzkich w Przemyślu. Jako najlepsi w województwie zmierzili się na Makroregionalnych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej, ze zwycięską drużyną województwa krakowskiego (SP z Bochni) i rzeszowskiego (SP z Rzeszowa).

Mecze rozegrane z tymi drużynami zakończyły się wynikiem:

Nowy Lubliniec - Bochnia 11:11

Nowy Lubliniec - Rzeszów 17:6

Tym samym tytuł Mistrza Regionu na rok szkolny 1997 zdobyła SP w Nowym Lublińcu. Do wyróżniających się zawodników należeli: Dawid Szwed, Paweł Pata, Marek Kudyba, Damian Rębacz, Krzysztof Warchoń. Ponadto w zawodach wystąpili: Sławomir Warchoń, Grzegorz Kudyba, Grzegorz Furgala, Maciej Bundz.

Warto dodać, że drużynę do tak imponujących wyników przygotował dyrektor szkoły Zbigniew Wróbel. Szkoła Podstawowa w Nowym Lublińcu liczy 187 uczniów w pojedynczych klasach.

RJ



Tuż za rogatkami Cieszanowa (dawniej Woli Nowosielskiej) przy gościńcu wiodącym do Niemstowa, stała niegdyś karczma. Ruch na tym trakcie był znaczny. Ciągnęli nim kupcy i furmani w obu kierunkach. Jadących, którzy opuszczali Cieszanów czekała daleka podróż i to przez lasy. Dlatego chętnie przed dalszą podróżą na Leżajsk czy Cewków zatrzymywali się tutaj dla nabrania sił. Ale w karczmie robili sobie postój kupcy, którzy docierali do Cieszanowa. Było to miejsce do odpoczynku ale i posilenia się.

Przed wszystkim jednak z karczmy korzystali miejscowi. Ciągnęli tu młodzi i starzy, bogaci i biedni. Zdecydowanie więcej było tych drugich. Na dodatek karczmarz był wyjątkowo chytry. Wiedział jak swoich klientów podejść i wyciągnąć od nich ostatni grosz. Tym sposobem wiele rodzin doprowadził do skrajnej nędzy. Na

dodatek karczma była miejscem rozpusty i rozwiązłości. Dość często w jej ścianach dochodziło do gorszących scen, których uczestnikami bywały przybywające z kupcami rozwiazłe kobiety. Stąd powszechnym porzekadłem były słowa *Aby ją ziemia pochłonęła*.

Aż raz pewnego jesiennego dnia poszła po Cieszanowie wieść, że karczma się zapadła. Najpierw znikły w ziemi podwaliny, a po tygodniu kury już mogły zaglądać do okien. Karczmarz robił co mógł, aby budynek przed dalszym zapadaniem się uratować. Ale jego zabiegi nie odniosły skutku i karczma pogrążyła się w ziemi coraz bardziej.

Raptem, jednego dnia, niemalże na oczach zebranej ludzkiej cizby, karczma zaczęła się gwa-

łtownie zapadać. Jej właściciel czym prędzej powynosił swój dobytek i na drugi dzień po nocnej wichurze po karczmie nie zostało ani śladu. Miejsce, gdzie stała, zamienilo się w niedostępne bagno, zarosłe trzciną. Podobno w jesienne wieczory slychać bylo jeszcze do niedawna pijackie śpiewy.

Dla upamiętnienia tego miejsca postawiono obok krzyż. Gdy zmurszały ze starości, dl, postawiono nowy, który jest do dzisiaj. ...kanaście lat temu teren, gdzie niegdyś stała karczma, przecięł rów melioracyjny. Podobno kopaczka natrafiła na resztki zbutwiałych drzwi, belki i zżarte rdzą naczynia - dowód, że faktycznie w tym miejscu była niegdyś karczma.

R.S.



SYCYNA

DWUTYGODNIK KULTURALNY

Kolejny numer "Kresowiaka Galicyjskiego znowu został wyróżniony przez ogólnopolski dwutygodnik kulturalny "Sycyna". Tym razem ukazał się przedruk artykułu Marka Wrzosa "Doktor Judym z Lubaczowa".

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9

Oddział w Lubaczowie: ul. Słowackiego 36, "DEKADA", tel. 320-837

Redaktor naczelny: Marian Ważny, dział sportowy redaguje Ryszard Kaczka

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa

Druk: **mitel** Rzeszów, ul. Warszawska 5/7, tel. (0-17) 361-69.